PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 2. 29 lutego. 1876.

Filozofia.

Bolesław Limanowski: Socyologia Augusta Comte'a. Rozprawa filozoficzna. Lwów. 1875. str. 156. 8vo.

14] August Comte, urodzony 19go Stycznia 1798 r. w Montpellier we Francyi, a zmarły w Paryżu d. 5go Września 1857 r., zasłynął w swoim czasie jako twórca nowego kierunku filozofii, który on sam i jego zwolennicy nazwali pozytywnym. Nazwa ta oznaczać miała właściwy sposób rozpatrywania zagadnień filozoficznych, odmienny od dotychczasowego, opartego raczéj na krytyce, na negacyi, niezdolnéj do zbudowania i utrzymywania trwałego systematu umysłowego, lub moralnego.

Zdaniem Comta, wszelka wiedza ludzka przez trzy przechodzi stopnie. O ile który z nich przeważa, o tyle wpływa na ogólne usposobienie wieku albo społeczeństwa, i staje się podstawą jego moralnéj organizacyi. Na pierwszym stopniu, umysł ludzki śledząc ostatecznych przyczyn bytu sądzi, iż szukać ich należy w czynnościach działaczy nadprzyrodzonych, nazwanych bóstwami. Ten sposób zapatrywania zowie się teologicznym; w spółecznym ustroju, hierarchia i militaryzm najdokładniejszym jego bywają wyrazem. Z czasem przypuszczenia o istnieniu i wpływie potęg nadziemskich tracą moc przekonywającą; rozum je zastępuje ogólnikami sił oderwanych, co pośrednie trzymają miejsce pomiędzy tworami czczéj wyobraźni, a opartemi na rzetelném doświadczeniu prawdami. Jestto stanowisko metafizyki, która się nie może pozbyć dążności do wynajdywania ostatecznych, a dla rozumu ludzkiego niedostępnych i niedocieczonych przyczyn skierowanéj, nie baczy jednak, że podstawiane za nie wyrazy są tylko ujemnymi, co raz subtelniejszymi pomysłami, bez właściwéj, poważnéj rzeczywistości. Pod wpływem takiego zapatrywania, także w społeczném życiu ludzkość, olśniona urokiem ogólnych zasad, jakiemi są np. wyobrażenia o wolności przekonań, równości i t. p. łacno ulega jednostronnym częstokroć i błędnym teoryom, powierzając się kierownictwu jednostek, co się mienią ich zwolennikami lub krzewicielami, a wykonywają je nie na zasadzie ustalonego jakiegoś porządku myśli i rzeczy, ale czerpią raczèj swe upoważnienie do tego z własnego uroszczenia. Jak na polu teoryi metafizycy, tak w życiu praktyczném le-

giści i publicyści są w oczach Comta takimi przewodnikami wątpliwego pod względem pochodzenia i drogi, którą postępują, autoramentu. Jedynie zwrot ku myśli pozytywnéj może wyprowadzić ludzkość z odmętu, w jaki ją wtrąciły stopnie poprzednie i położyć kres anarchii, która niekorzystnie wpływa na jéj pochód ku stałéj i ostatecznéj organizacyi.

W stanie pozytywnym zrzeka się umysł dociekań o początku i o przeznaczeniu świata, do tego jedynie ograniczając swe usiłowania, aby wykryć rzeczywiste prawo zjawisk, albo mówiąc inaczéj, niezmienne względności ich następstwa i podobieństwa. Tłumaczenie faktów, sprowadzone tym sposobem do wyrazów rzetelnych, nie jest niczém inném, jak wykazaniem związku jaki zachodzi pomiędzy zjawiskami pojedyńczemi a faktami ogólnéj natury, których liczbę postęp nauki stara się coraz bardziéj umniejszać.

Poszczególne gałęzie ludzkiéj wiedzy nie zdążały równym krokiem i w równym czasie do tego celu. Które z nich miały do czynienia z faktami ogólniejszymi i prostszymi, a tém samém od reszty więcéj niezależnymi, wcześniéj przybrały postać pozytywną, inne, mając przed sobą zagadnienia zawilsze i trudniejsze, o wiele późniéj dopiero uwalniały się z przydatków, jakimi je obarczyło zapatrywanie teologiczne lub metafizyczne. Tém się stało, że z pomiędzy wszystkich nauk, astronomia najpierw jako „fizyka niebieska“ weszła na właściwe ścisłéj naukowości tory. Po niéj nastąpiła „fizyka ziemska,“ a w szczególności naprzód pospolita czyli mechaniczna, a potém „chemiczna.“ Dopiero w końcu przyjść mogła koléj na „fizykę organiczną“ czyli tak zwaną fizyologią w najobszerniejszém słowa znaczeniu; bo zjawiska, które ma tłumaczyć nie tylko są zbyt skomplikowane i przezto w wysokim stopniu utrudniają jéj zadanie, ale nadto, aby były zrozumiane, wymagają uprzedniéj znajomości fizyki ciał nieorganicznych. Niepodobna zatém, aby ta część wiedzy ludzkiéj rozwinęła się przed tamtemi, które tworzą lub zawierają jéj podstawę. Należy stworzyć jeszcze fizykę społeczną, jako dalszy ciąg organiczny, na tych samych podstawach obserwacyi na których spoczywają inne umiejętności, co już przybrały charakter pozytywny. Dotąd bowiem tak zwane moralne nauki zależne jeszcze prawie całkowicie od warunków, jakie na nie włożyły teologiczne i metafizyczne zapatrywania, przejęte są wskróś ich duchem. Póki nie zdołają wyzwolić się z pod tego wpływu i przejść wspólnie z innemi umiejętnościami na grunt przez nie przygotowany, dopóty nie może być mowy o zaokrągleniu i ostateczném zamknięciu wiedzy pozytywnéj. Dopóty też wiedza pozytywna nie jest w stanie zająć tak ogólnego stanowiska, jakie przed nią zajmowała bądź wiedza teologiczna, bądź metafizyczna, nie jest w stanie stworzyć filozofii pozytywnéj.

Według twierdzenia Comta bowiem filozofia w ogóle, a pozytywna w szczególności winna być całokształtem zasad ogólnych, cały zakres wiedzy ludzkiéj obejmującym. Tylko taka umiejętność ogólna, któraby oraz wykazywała związek każdéj pozytywnéj nauki z ich całością, może się stać rzeczywistą podstawą ostatecznéj i trwałéj organizacyi świata naukowego, i nie zostałaby bez wpływu na zbawienną organizacyą społeczeństwa, sprowadzając umysły na tory wytrawnego i jednolitego rozumowania.

W słynnym „Kursie filozofii pozytywnéj" a późniéj w innych także pismach rozwijał August Comte zasady swojego systematu. W nich zawarty jest wykład wszystkich gałęzi nauki; z natury rzeczy i z całéj dążności autora wynika, że pomiędzy niemi „socyologia," jako rys fizyki społecznéj najznakomitsze zajmuje miejsce. Jest ona kresem, do którego cały systemat zmierza; jéj dokładne i wszechstronne rozwinięcie uważał Comte widocznie za główne zadanie swojego dzieła, a może i życia. P. Bolesław Limanowski umyślił w pisemku, którego tytuł podaliśmy na czele, obznajmić czytającą publiczność polską z treścią i ze znaczeniem téj teoryi.

Praca p. Limanowskiego, starannie i sumiennie wykonana, składa niezbity dowód, że jest owocem poważnych studyów nad systematem Comta. Wystawienie rzeczy proste, przedmiotowe i jasne zapoznaje czytelnika w sposób zwięzły i łatwy z głównemi zasadami nauki, która nie będąc co do szczegółów dość rozpowszechnioną, była przecież nie raz powodem zaciętych sporów literackich. Autor, ogłaszając swój rozbiór, tém samém niepomału przysłużył się naszemu piśmiennictwu, iż podał środek i sposobność przypatrzenia się z bliska spornemu przedmiotowi.

Należy téż do zalet pracy p. Limanowskiego, że się starał w historyi umysłowego życia w Polsce wykazać zawiązki pozytywnéj metody, jakotéż, że sprostował niektóre mylne mniemania samego twórcy pozytywnéj filozofii co do naszéj przeszłości i stanowiska Polaków w obec cywilizacyi europejskiéj.

Ponieważ jednak p. L. swą pracę nazwał rozprawą filozoficzną, upoważnił tém samém czytelników do wydawania o niéj sądu ze stanowiska filozofii. Wszakże pod tym względem rozprawa wiele pozostawia do życzenia. Uderza w niéj przedewszystkiém brak filozoficznéj metody, a za nim idzie brak należytéj ścisłości w określaniu pojęć i wysnowywaniu z nich wywodów. Pomimo różnic, jakie w szczegółach zapatrywań zachodzą pomiędzy autorem rozprawy a jego źródłem, podany wszelako w niéj rozbiór socyologii Comta ma raczéj cechę historycznego rysu zawartych w jego dziełach o téj nauce mniemań, aniżeli wyrozumowanego wykładu, jakiego się w rozprawie filozoficznéj należało spodziewać.

Uważając pozytywną filozofię Comta za celniejszy objaw realizmu filozoficznego, uznał p. L. za stosowne, zastanowić się zaraz na wstępie swéj pracy nad przyczynami, jakie temu właśnie kierunkowi nadały w naszych czasach stanowczą według jego mniemania przewagę nad idealizmem. Nie usiłował ich atoli wyciągnąć z saméj istoty myśli filozoficznéj, lecz wykazując rzekomy brak powodzenia idealizmu, lub mniemaną jego niezdarność w rozwiązywaniu zagadnień naukowych, wyprowadza ztąd wniosek, że uzasadnione na siebie zewsząd ściągnął potępienie. Jakkolwiek w pochodzie historycznym tego rodzaju powody nie raz stają się przyczyną zasadniczych nawet zwrotów, wszelako nie rozstrzygają nigdy same przez się o wytrawności kierunku na stanowisku naukowém. Na tém stanowisku o to głównie chodzić powinno, o ile rzetelne są założenia systematu, jaka jest ścisłość jego metody i jak dalece uzasadnione są wyniki, które płyną z założeń. Autor nietylko nie wyjaśnił dostatecznie istoty filozoficznego idealizmu w stosunku do tak zwanego realizmu, ale nadto mówi o nim jako o kierunku, zewszech miar zużytym, chociaż nie usprawiedliwia swoich twierdzeń dowodami z istoty rzeczy czerpanymi. W ogóle sądy jego o systematach filozoficznych wszelkiéj barwy nie są wolne od pewnéj pobieżności, któréj w rozprawach filozoficznych przynajmniéj należałoby unikać.

W drugim rozdziale, przystępując autor do kreślenia ogólnych zasad pozytywnéj filozofii Comta, nie wykazuje jéj stosunku do stanowiska, jakie sobie w ogóle zdobyła nowoczesna filozofia. W ślad za tokiem myśli, przez samego twórcę systematu wskazanym, wyróżnia metodę badania pozytywnego od metody teologicznéj i metafizycznéj jako jéj poprzedniczek, nie wyjaśnia jednak ani ich znaczenia, ani logicznéj konieczności, iżby ztąd można wnosić o zasadach lub donośności każdéj z osobna. Autor ogranicza się prawie wyłącznie do samych tylko rezultatów, do których doszedł twórca filozofii pozytywnéj, posługując się wszędzie jego własnymi zwrotami, zamiast wykazywać drogą logicznéj rekonstrukcyi podstawy, na których spoczywa jéj budowa. Tego zarzutu nie uchyla bynajmniéj sposób, w jaki autor za Comtem wylicza korzyści, które w skutek przystosowania metody pozytywnéj do filozofii spłynąć mają na rozwój umiejętności i społeczeństwa. Wszystko to raczéj potocznie opowiedziane aniżeli umiejętnie wyłuszczone, nie przysparza nowych na przedmiot poglądów, ani też nie służy do głębszego uzasadnienia wiadomych. Co do klasyfikacyi umiejętności, téj głównéj podstawy filozofii pozytywnéj, znajdzie czytelnik w rozprawie p. L. wiele cennych szczegółów, oraz jednak brak owéj ścisłości w przeprowadzeniu rzeczy, która tak korzystnie odznacza 2. lekcyę kursu filozofii Comta. Porównywając tę klasyfikacyą z rozkładem umiejętności przez angielskich pozywistów podanym, zdaje się, ja-

koby im autor przyznawał słuszność, nie rozwija jednak dokładniéj swoich poglądów, któreby poprzeć mogły jego zdanie.

W trzecim rozdziale z napisem „ogólne pojęcia o socyalogii,“ możnaby się spodziewać, iż autor bliżéj oznaczy stanowisko, jakieby ta nauka miała zajmować w rzędzie innych gałęzi wiedzy ludzkiéj, i określi dokładnie jéj zadanie. Co nam jednak w téj mierze podaje autor, jest zanadto pobieżne, aby mogło zadowolnić. Osłabiwszy, jakoby pod powagą Comta związek, jaki w filozofii pozytywnéj zwykł łączyć naukę o społeczeństwie z biologią, już nie przywraca go stanowczo, by na nim oprzeć dalsze szczegóły téj teoryi. Nie bez słuszności wprawdzie uskarża się p. L. na zbytnią rozległość swojego źródła; z tém wszystkiém niejeden szczegół z 46 lekcyi kursu pozytywnéj filozofii zręcznie wyzyskany, byłby nadał wykładowi rozprawy więcéj dosadności i gruntowności. Nie dość jasno wyłuszczone są prawdy, dla których Comte odmawia zasługi tak zwanéj ekonomii politycznéj, ani téż dość ściśle skreślony wpływ, jaki wywierał wiek krytyczny na stan umysłów i społeczeństw w Europie.

Mówiąc w czwartym rozdziale o „Statyce społecznéj,“ jako o pierwszéj części socyologii, autor rozprawy już co do niektórych ze zasadniczych pojęć objawił zdania odmienne od tych, na jakich Comte zbudował tę część swojéj nauki. Zgodnie z Millem, mieni ją téż najsłabszą częścią dzieła. Zamiast jednostki radzi uważać rodzinę za najniższy szczebel lub za zawiązek organizmu społecznego, z któregoby wyrastać miały społeczność, państwo i ludzkość. Nie tutaj miejsce rozstrzygać pomiędzy spornemi w szczegółach zdaniami; wszakże sam autor nie rozwinął i nie uzasadnił dostatecznie swoich poglądów, ani téż nie wskazał, jaki kształt na ich podstawie miałaby przybrać statyka społeczna. Owszem, powołując się w dalszym toku swojego wykładu na teoryę Haeckla o monerach, będących podstawą ustrojowości, chociaż są jestestwami bezustrojowemi, zdaje się jakoby przynajmniéj pośrednio przyznawał słuszność zganionym przedtém założeniom Comta, według których jednostka, niby monera społeczna, miałaby być zawiązkiem społecznych ustrojów. Także co do innych szczegółów, jak np. wpływu umysłowych władz człowieka na jego byt społeczny, co do znaczenia rodziny i stanowiska pośród niéj jéj członków, nareszcie co do różnicy między rządem doczesnym a duchowym w społeczeństwie, nie zgadza się często z przywódcą pozytywistów; jego rozumowanie atoli nie dociera nigdzie do rezultatów dodatnich, lecz poprzestaje zwykle na samém przeczeniu, opartém nie tyle na wywodach filozoficznych, jak raczéj na powadze zajmujących się podobnemi kwestyami pisarzy.

Rzecz o „dynamice społecznéj“, wystawiona w rozdziale piątym dość zwięźle i odpowiednio według lekcyi 51—56 kursu filozofii pozytywnéj

Comta. Ponieważ jednak autor z góry zarzucił téj części systematu niedokładności i dowolność w wywodach, powinien byłby dosadniéj wskazać, w których miejscach potrzebowałaby naprawy lub sprostowania. Jeżeli tym punktem ma być stopniowa przewaga celowości nad zasadą przyczynowości, to należało te mniemane zboczenia od głównych podstaw pozytywizmu wyraźniéj określić, a oraz wykazać niewłaściwość opartych na nich w szczególności twierdzeń.

W szóstym nareszcie rozdziale swéj pracy zebrał p. L. wyobrażenia Comta o przyszłym stanie ludzkiego społeczeństwa, jeżeliby na podstawach filozofii pozytywnéj miało być zbudowane. Tę część systematu nazywają obaj polityką. Comte rozwinął jéj zasady także w późniejszém dziele: „*Système de politique positive*“ W niém atoli, jak już Littré zauważył, zeszedł ze swojego dawniejszego stanowiska, puszczając niewłaściwie wodze tak zwanéj przedmiotowéj metodzie. Pan Limanowski pozostaje na gruncie „kursu filozofii pozytywnéj“, oceniając w miarę swych zapatrywań wypowiedziane tam zdania, w którémto ocenianiu jednak nie zawsze tylko ściśle filozoficznymi posługuje się wywodami, lecz nieraz, np. by wykazać zalety stowarzyszeń, lub doniośność powszechnego głosowania, ucieka się do poglądów wyłącznie politycznéj natury, które właściwie nie mają tam zastosowania, gdzie chodzi o rozbiór, lub ocenę filozoficznego systematu.

Jeżeli mimo powyższe usterki przychylnie witamy pracę p. Limanowskiego, to czynimy to w przekonaniu, że wytknięte przez nas niedokładności uchylić mogą po części dłuższe tylko, z rozmaitych stron podejmowane usiłowania. Dotąd u nas nie wiele w tym zawodzie pojawiało się monografii. Praca obecna będzie może początkiem podobnych usiłowań, zkądby niemała urosła dla autora zasługa, zwłaszcza, jeżeli sam nie poprzestanie na téj pierwszéj próbie, lecz zechce się zająć dalszém badaniem poruszonego w niéj przedmiotu. *Cz.*

Pedagogia i książki szkolne

Dr. V. F. Klun: Geografia powszechna. Podręcznik do nauki w szkołach średnich. Opracowali: **Ludomir German i Romuald Starkel.** Lwów. Karol Wild. 1875. Str. VIII. 336. 8vo.

15] Pretensyi naukowéj ta książka nie ma, sam napis o tém jasno mówi, a treść niemniéj wyraźnie. Dzieło p. Kluna należy do tuzinkowych podręczników, których w Niemczech jest legion. Czemu tłumacze właśnie ten wybrali? chyba dla tego, że doczekał się kilkunastu wydań. Najlepszym on nie jest, daleko mu do podręcznika wydanego przez Dra Sophusa Ruge, profesora drezdeńskiego polytechnikum.—Od geograficznéj książki

szkolnéj żądamy praktycznego rozkładu, jasnych definicyi, trafnego wyszczególnienia rzeczy ważnych przed mniéj ważnymi. Fałszów nie powinno być absolutnie żadnych. Jeżeli te postulaty postawimy naprzeciw dzieła p. Kluna, to przekonamy się, że niekoniecznie jest ono dobrą książką szkolną.

Rozkład najpierw, naszém przekonaniem, nietrafny. Autor dał w rozdziale II, który nosi napis „Geografia fizyczna", przegląd gór i rzek wszystkich części świata. Przy szczegółowym opisie pojedyńczych krajów nie powtarza tego przeglądu nigdy w zupełności, jedyna Austrya i niektóre niemieckie kraje stanowią wyjątek. Przekonaniem naszém, mówimy to z doświadczenia, jestto rozkład bardzo niepraktyczny. Uczeń uczy się szczegółowego opisu krajów w rok późniéj, jak owego „oro-hydrograficznego przeglądu," część zapomniał, a trzeba chyba nie znać natury uczniów, żeby przypuszczać, że każdy będzie przy każdéj rzece przewracał pięćdziesiąt stron poprzedzających, aby wyszukać poboczne Loiry albo Sekwany. W państwie niemieckiém już zadziwia porządek, w jakim różne kraje niemieckie następują po sobie. Najpierw Bawarya i tak daléj, jak chyba humor autorowi koléj nakreślił. A co tam za rolę odgrywa Luksemburg albo Lichtenstein, to trudno odgadnąć. Zdawało nam się, jak gdyby tych anachronizmów była przyczyną ta okoliczność, że prawdopodobnie pierwotne wydanie dziełka p. Kluna pochodzi z czasów przed r. 1866 i ze względów na drukarza nie zmieniano starego porządku. Ta sama pewno przyczyna kazała na str. 59 prawić jeszcze o elektorstwie Hessen-Kassel, księstwie nassauskiém, królestwie hanowerskiém, ks. holsztyńskiém, kiedy o ks. szlezwickiém nie wspomniano, że należy do Prus: oczywiście, bo do dawnego Bundu nie należał Szlezwik, więc w korrekcie starego egzemplarza zapomniano o nim. Z tego powodu także pewnie jeszcze do dziś dnia należy północno-zachodnia Ameryka do Rosyi.

Tak samo nie dość troskliwie pamiętał autor o różnicy pomiędzy ważnemi a mniejszéj wagi wiadomościami. Nigdzie nie wspomniano nawet takich osad, jak Tourcoing i Roubaix, w okolicy Lille, z których każda około 70,000 mieszkańców liczy i jest siedzibą olbrzymiéj industryi; ani słowa o kopalniach węgla około Beuthen, albo pokładach soli pod Speremberg, gdzie świder górniczy dowiercił się największéj głębokości pod powierzchnię ziemi. Ani wspomniane jest Elton, słynne z pokładów soli, Albert Hyanza w Afryce i t. d.

Bałamutnych fałszów wcale obfity plon można zebrać w tym podręczniku. Na str. 20 identyfikuje błędnie autor prąd golfu z zimnym prądem, który płynie z południa ku północy na zachodnim brzegu Afryki. Nieprawda, żeby Mälström był skutkiem starcia się prądów morskich, jak powiedziano na str. 21: przypływ i odpływ morza wytwarza to zja-

wisko. Nie prawda, aby można, jak czytamy na str. 23 „z gatunku kamieni na pewno wnioskować o prawach warstwowania i tworzenia się pokładów.“ O tém tylko skamieniałości roślin i zwierząt świadczą, nigdy rodzaj kamienia. Niemen nie utworzył zatoki Kurońskiéj (str. 30), bo jéj Nehrung to stare tercyalne pokłady, jak dowiódł Richthofen. Na stronicy 37 czytamy, że zachodnia Sahara jest morzem lotnego piasku: chyba autor nie czytał żadnéj podróży przez Saharę. A gdzie autor wynalazł definicyę, że atmosferą zowie się tylko dolna warstwa powietrza, sięgająca do wysokości 7½ kilometra nad ziemię (str. 45), to prawdziwie zagadką. Na str. 205 czytamy, że w dolnym Egipcie w porze chłodnéj deszcz często pada. To nie prawda. W Kairo spada przez cały rok nie więcéj deszczu jak 1·5 cala par. Zwykle bywa 240 dni przez rok pogody zupełnéj, w 86 dniach widać lekkie chmury, w 31 dniach bywa niebo pokryte chmurami, a w 8 bywa mgła. Raz na rok bywa tęga burza, a raz albo dwa razy deszcz. Fellahy egipskie nie są arabskiego pochodzenia, jak napisał autor na str. 185. W inném miejscu (str. 70) pisze autor, że klimat w Ameryce północnéj jest przeciętnie zimniejszy jak w Europie. Ależ to tylko prawda jest dla wschodnich, a wcale nie dla zachodnich Ameryki północnéj brzegów. W książce szkolnéj takich błędów być nie powinno, bo zaszczepione w młodych, wrażliwych umysłach, tém trudniéj dają się późniéj wyrugować.

Panom tłumaczom mamy do zarzucenia niekonsekwencyę w ortografii i przepolszczaniu obcych nazwisk. Jesteśmy z zasady przeciwni pisaniu: Szaranta, Owernja, Zyga i t. d., bo pod tymi znakami bardzo trudno się domyślić Charente, Auvergne, Sieg. Przekonaniem naszém lepiéj pisać te nazwy rodzimą ich ortografią: od czego nauczyciel, żeby nauczył wymawiać, bo późniéj uczeń będzie umiał znaleźć te imiona i na niemieckiéj i na francuzkiéj karcie. A w każdym razie należało przeprowadzić jakąś zasadę, albo pisać nazwy tak, jak się po polsku wymawiają, albo rodzimą ortografią, ale nie obok siebie Franche—Comté i Szampania.

Jeszcze jedno. Rozumiemy, że używamy polskich nazw dla krajów i miast w takich razach, gdzie te nazwy polskie są utarte, albo gdzie okoliczna słowiańska ludność w codzienném, żywém użyciu ma swoje słowiańskie nazwy. Rozumiemy zatém, że się pisze Budyszyn, Lublana, Preszów; ale kraj przedarulański zamiast Voralberg, Solnogród zamiast Salzburg, to za wiele gorliwości. Nie wiemy także czemu tłumacze piszą konsekwentnie „ciepłota“, zamiast ciepło.

Gdyby nas się kto spytał, czy z powyżéj przytoczonych powodów tę książkę uważamy za zupełnie niepożyteczną i złą, odpowiemy, że wcale nie. Podręcznik to szkolny taki, jak zwyczajnie wszystkie z nielicznymi

wyjątkami. Za kardynalny jego błąd uważamy przytoczone fałsze, które przy powtórném wydaniu powinny być koniecznie sprostowane. *S. W.*

L. Tatomir: Geografia Galicyi. Podręcznik dla uczniów seminaryów nauczycielskich i dla nauczycieli szkół ludowych. Lwów. Karol Wild. 1874. str, XVI. 262. 8vo.

16] Z prawdziwą przyjemnością przeczytaliśmy tę książkę: mając teraz całą przed sobą, chcemy ponownie zwrócić na nią uwagę, choć już kto inny w Przegl. kryt. (Nr. 5 z r. 1875) o jéj części słów kilka wspomniał. Na każdéj stronie znać, że autor zna wybornie swój przedmiot, że nie od wczoraj został geografem, a nadto, że jest praktycznym pedagogiem, który wie, jak należy pisać książki szkolne. To dzieło ma zresztą tę zaletę, jaką się odznaczają wszystkie rzeczywiście dobre podręczniki szkolne, że ich wartość sięga po za szkołę.

Opis Galicyi p. Tatomira jest bardzo dobry. Mianowicie część etnograficzna i statystyczna doskonała. Mniéj dobry jest naszém przekonaniem opis geologiczny i klimatyczny. To co autor powiedział na str. 32 i następnych o klimacie nie zdawało nam się dosyć jasne. Wiatry są przeważnie i wschodnie i zachodnie, a potém i północne i południowe, że czytelnik nie potrafi sobie z tego jasno zdać sprawy. Nadanie klimatowi Galicyi wschodniéj nazwy „zbliżonéj do oceanowego," zdaje nam się także być trochę śmiałém. Wolelibyśmy czytać o głazach erratycznych, bo ta nazwa przyjęta, aniżeli „narzutowych," która to nazwa nie jest zrozumiałą. Nie koniecznie szczęśliwém także zdaje nam się przetłumaczenie niemieckiego wyrażenia *atmosphärischer Niederschlag* przez „opad napowietrzny", chociaż przyznajemy, że to wyrażenie w nielicznych polskich książkach geograficznych używane. Nakoniec, wedle naszego przekonania, nie należało przy opisie pojedyńczych miast ograniczyć się tylko na wspomnieniach historycznych, ale i uwzględnić dzisiejszy ich stan, ludność, stosunek narodowości i wyznań, ruch przemysłowy i handlowy.

Lecz to wszystko drobne usterki, książka jako taka jest wyborna; cieszylibyśmy się, gdybyśmy mieli taki opis dokładny wszystkich ziem dawniéj polskich, a seminaryum lwowskie może się cieszyć, że posiada takiego nauczyciela geografii, jak p. Tatomir. *S. W.*

Dr. Izydor Szaraniewicz: Krótki opis geograficzny i topograficzny austryacko-węgierskiéj monarchii dla użytku niższych szkół średnich. Lwów. 1874. str. VIII. 171. 8vo.

17] Od podręcznika szkolnego, jakim ma być ta książka, niepodobna wymagać, aby w niéj na każdym kroku zużytkowano wszystkie zdobycze

najnowszych naukowych badań; jednakże żądać można i należy, aby i szkolna książka traktowała przedmiot w taki sposób, któryby odpowiadał obecnemu stanowi umiejętności.

O książce p. S. nie możemy tego powiedzieć. Przedewszystkiém rażą w niéj dwa zasadnicze błędy: jeden wypowiedziany już jest w samym jéj tytule i podziale przedmiotu. Topografia nie jest bowiem ani czemś odrębném od geografii, ani téż osobną jéj częścią, ale jest samą geografią pewnego kraju lub prowincyi pojedynczo wziętych: równie dobrze można o geografii powiedzieć, że jest topografią ziemi całéj, jak na odwrót o topografii, że jest geografią tego lub owego kraju, prowincyi lub okręgu. Jedynym zaś umiejętnym podziałem w geografii jest podział na geografię fizyczną i polityczną, a tę znowu należy ująć w dwie osobne części: ogólną, w tym wypadku więc zajmującą się opisem monarchii austryacwęgierskiéj, jako jednéj całości i szczegółowo opisującą pojedyncze téj monarchii kraje. Widocznie przyczyną tego błędu jest drugi również zasadniczy: fałszywe pojmowanie geografii. Dziś za zadanie swoje uważa geografia jako umiejętność, ażeby badać i pokazywać ścisły stosunek między ziemią a jéj mieszkańcami, wzajemne oddziaływanie przyrody na człowieka i człowieka na przyrodę: a takiego pojmowania geografii ledwie słabe ślady w książce pana S. spotykamy. Raz tylko mówiąc o zaludnieniu, zdaje się autor zwracać uwagę na ten stosunek: ale w owych kilku wierszach pomieszał to, co jest istotnym warunkiem większego zaludnienia, tj. geograficzne właściwości kraju, z tém, co od zaludnienia właśnie zależy, jak przemysł i handel.

Już te błędy wcale niekorzystnie oddziaływają na stronę pedagogiczną książki; nie rachuje się téż z nią autor, gdy przechodzi wszelką miarę w polszczeniu nazw geograficznych: ciężki to obowiązek dla ucznia pamiętać oprócz nazw rzeczywistych, jakie znajduje na mapach, także nazwy polskie, w wielkiéj części w języku naszym nieutarte, jak np. Solnogród, (Salzburg), Rzyrzurzec (Dreisesselberg), Filamempt (Tagliamento), góry Macholskie (Matzel Gebirge) itd. itd. Trudno w tém polszczeniu dopatrzyć się zasady, jaka autorowi przewodniczyła, lub konsekwencyi, skoro prawie drugie tyle nazwisk nie przetłumaczył. Dziś geografia właśnie stara się taki chaos w nomenklaturze raz na zawsze usunąć.

Co się tyczy szczegółów to nie wiemy, co znaczą w podręczniku dla szkół średnich takie wyrażenia jak „napływowy charakter,“ „głazy pierwotne,“ „kredowy wapień,“ „góry bazaltowe,“ (str. 7, 9, 16), skoro ich nie zrozumie, kto nie ma choć elementarnych pojęć o geologii‘ a tych tutaj nie podano; „klimat stepowy“ nic nie objaśnia; jeżeli się go bliżéj nie określi; a rażący to błąd, (str. 38) że, według słów autora „różnica między największém zimnem, a największém ciepłem jest w Pradze o 24°

mniejszą niż we Lwowie," skoro różnica ta wynosi jedynie 1·9° Cels. (zob, Hann: *Meteorologie* w dziele: *Allgemeine Geographie von* Hann, Hochstetter i Pokorny). Podobnie razić będzie przyrodnika, gdy w książce p. S. przeczyta: „koral i gąbka jako twór przejściowy z roślinności do fauny"... (str. 45); ekonomistę taka definicya: „przemysł polega jużto na ręcznych robotach, jużto na użyciu machin" (str. 46). Wreszcie książka szkolna powinna unikać błędów językowych jak: „wybrzeże morza Adryatyckiego czyni przeszło 130 mil" (str. 1), „ziemia rodzajna i nierodzajna" (str. 42), „zwierzęta do wojny służące" (str. 46), „handel przywozowy sprowadza towary" itp. *F. C.*

Sztuki piękne.

Willanów, Album widoków i pamiątek, oraz kopie z obrazów Galeryi willanowskiéj wykonane na drzewie w drzeworytni warszawskiéj, z dodaniem opisów skreślonych przez Dr. H. Skimborowicza i W. Gersona. Warszawa. Drukiem S. Orgelbranda i Synów. 1876. Zeszyt I. i II. folio.

18] Nie wiele zapewne naliczyćby można w wydawnictwie książkowém pomysłów, któreby tak życzliwie przez ogół publiczności były powitane, jak pomysł Wydawnictwa Album Willanowa.

Pomimo wszakże całéj sympatyi dla wydawnictwa oraz dla imion, które tak pod względem literackim jak artystystycznym stoją na jego czele, niezadowolniły nas, przynajmniéj o tyle, jakby się tego ze względu na przedmiot spodziewać należało, dwa jego pierwsze zeszyty. Mówimy tu przeważnie o części artystycznéj — i mówimy szczerze, w przekonaniu, że jeszcze czas, by się to przydać mogło. Otóż zanadto już w naszych czasach rytownictwo, a z niém poczucie artystyczne, zrobiło wielkie postępy, a Warszawa przyzwyczaiła nas do okazów, co mogłyby nieraz współzawodniczyć z najpierwszemi drzeworytniami Europy, byśmy się zadowolnić mogli miernością. Tę zaś spotykamy w obecnéj publikacyi wszędzie prawie, gdzie rysunek przedstawia bądź widoki, bądź wizerunki. Oprócz bowiem wizerunku Jana Kazimierza wykonanego z portretu przez Gersona, dziewczynki z Greusa przez Pillatego i Chrystusa, który jednak nie jest bez błędów co do rysunku, — wszystkie inne zostawują mniéj lub więcéj do życzenia. Że wymienimy już tylko śród innych: Wizerunek Maryi Kazimiry rysowany z marmurowego popiersia (umieszczony na czele prospektu?) wizerunek Władysława IV. i żony jego Cecylii Renaty—rysowane z portretów Dolabelli. Wykonanie tych ostatnich kazałoby mniemać, że robione były raczéj podług lichych miedziorytów niż portretów niepospolitego mistrza, jakim był Dolabella. W widokach zaś i wnętrzach uderza

prawie wszędzie brak wypracowania — pośpiech, na czém utracić musiała konieczna w tym rodzaju miękkość, a z nią perspektywa powietrzna. Co się zaś tycze figur, te mniéj niż mierne. — Czyja w tém wina, rysownika, rytownika lub drukarza, nie wiemy; nie możemy wszakże zapomnieć, że imię Regulskiego, które tu spotykamy, związane jest z najpiękniejszemi kliszami warszawskiego rytownictwa. Najlepszą stroną części artystycznéj Albumu stanowią rysunki fantazyi, jak karta tytułowa, winiety, inicyały, w których niejedna z wielkim smakiem pomyślana i ułożona, — a do których obfitego dostarcza materyału ornamentyzm i sprzęty pałacu willanowskiego.

Na zakończenie więc pozwolimy sobie zrobić uwagę, — a mniemamy, że to czynimy w interesie tak wydawnictwa jak i publiczności, — że skoro obecnie illustracye rzeczy peryodycznych, które tylko dni kilka zająć mają uwagę publiczności, wymagają starannego wykonania, aby były pożądane, to o ileż staranniejszą byćby powinna illustracya dzieła, które ma być stałą ozdobą salonów, dzieła, którego prawdziwą wartość stanowi rysunek a treścią przedmiot tak bliski sercu polskiéj publiczności. *E. P.*

Nauki prawne i polityczne.

Władysław Holewiński: O zobowiązaniach podług kodeksu Napoleona. Wykład tytułu 3 i 4 księgi trzeciéj. Warszawa. 1875. (Biblioteka Umiejętności prawnych. Serya II. N. 14.) str. 408. 8vo.

19] Dzieło to, są to wykłady Prof. Holewińskiego, a zawierają tak zwaną część ogólną nauki o zobowiązaniach. Mówi tu autor o zobowiązaniach w ogólności, o źródłach, o podziale, o skutkach i o ustaniu zobowiązań.

Wykład ten opiera się na kodeksie francuzkim (art. 1101 — 1386), przedstawia zaś rzecz w porządku systematycznym wyżéj wspomnianym. Szanowny autor rozwija swoje poglądy na podstawie ściśle umiejętnéj i wykazuje ich trafność na przepisach kodeksu, powołuje w notach prawo rzymskie i najważniejsze dzieła francuzkie i niemieckie.

Jeżeli zwrócimy uwagę na znaną okoliczność, że we Francyi, podzielonéj dawniéj na *pays du droit écrit* i *pays coutumier,* w których obowiązywało prawo rzymskie i polegające na zasadach prawa niemieckiego *droit coutumier*, w r. 1804 ogłaszano kodeks po większéj części z źródeł dawniejszych czerpany; przyznać musimy, że wykład tego kodeksu, a mianowicie najtrudniejszéj może części jego, jaką jest nauka o zobowiązaniach, wymaga znajomości całéj literatury prawa rzymskiego i niemieckiego. Szanowny autor z ścisłością naukową w sposób prosty i dziwnie jasny bez czczéj frazeologii, tak częstéj w dzisiejszych książkach, wyłożył

tę część kodeksu, a stając wszędzie na stanowisku dzisiejszéj umiejętności, ogłaszaniem swych znakomitych wykładów oddał prawdziwą przysługę naszéj literaturze prawniczéj, bo z części teoretycznéj téj pracy i nasi młodsi prawnicy, ucząc się kodeksu austryackiego lub pruskiego, wiele skorzystać mogą, gdyż i te kodeksy na tych samych polegają zasadach. Możnaby wprawdzie na podstawie najnowszéj literatury polemizować z szanownym autorem o tę lub ową kwestyę, lecz zwrócić należy uwagę na to, że wykłady te tyczą się kodeksu obowiązującego, że były miane do uczniów, pominięcie więc w nich owych sporów literackich mniéj ważnych i często bardzo drobnostkowych, stanowią zaletę, bo one muszą być dla początkującego mniéj zrozumiałymi i utrudniającymi naukę.

M. Z.

Rolnictwo.

Encyklopedya rolnictwa i wiadomości związek z niém mających. Wydawana pod redakcyą **J. T. Lubomirskiego, Ed. Stawiskiego, St. Przystańskiego,** przy współudziale **L. Krasińskiego, L. Kronenberga** i **J. Zamoyskiego.** Tom I. A—C. Warszawa 1873, str. 769. Tom II. D—G. (gosp.) 1874, str. 1219. 4to.

II.*).

20] Każde zbiorowe wydawnictwo chcąc odpowiedzieć swemu zadaniu, powinno przeprowadzić stosowny podział pracy. Recenzent działu botanicznego musiał wytknąć, jako rzecz dla wartości Encyklopedyi szkodliwą to, iż powierzono nie tylko redakcyę, ale samo nawet opracowanie tego działu jednéj głównie osobie; my zaś, oceniając tu artykuły **działu rolniczego**, żałować musimy, że w nim widocznie brakuje jednolitéj redakcyi pojedynczych części, których większa liczba osób dostarczyła.

Geologia jest jedną z tych nauk pomocniczych, których znajomość rolnikowi niezbędnie jest potrzebną: rolnik będący w ciągłéj styczności z przyrodą, znać powinien odbywające się w ziemi przemiany, znać jéj części składowe i wiedzieć, w jaki sposób wytworzyła się warstwa urodzajna, którą on uprawia. Mimo to, znajomość geologii wśród rolników bardzo mało jeszcze jest upowszechnioną. Autorowi treściwego a przystępnie napisanego zarysu téj nauki (tom II. str. 457), należy się zatém wszelkie uznanie ze strony polskich rolników, skoro właśnie pod tym względem literatura nasza jest nader ubogą. Dodatkiem licznych i starannie wykonanych rycin, ułatwia autor nadzwyczaj zrozumienie rzeczy. Zwrócilibyśmy tylko jego uwagę, że n. p. mappę geologiczną W. Ks. Poznań-

---

*) Zob. Przegl. kryt. N. 1 z r. 1876.

skiego należało wykonać z nieco większą znajomością geologicznych stosunków i z większą dokładnością. Księstwo posiada trochę więcéj pokładów torfu, jakby się z téj mappy zdawać mogło; nie widzimy téż na niéj pokładów czystego wapna (zwanego zwykle wapnem łąkowém) w powiatach Mogilnickim, Międzyrzeckim itp.; głazy naniesione w większéj się znajdują ilości. Podobnych faktów możnaby wiele przytoczyć na dowód, że dobre chęci nie zawsze wystarczają, gdzie chodzi o naukę.

„Drenowanie“ (tom II. str. 27) opracowano starannie i zaopatrzono w wiele objaśniających rycin. Autor zaznaczywszy w kilku słowach wpływ wody, i zastanowiwszy się nad mechanicznym układem ziemi, opisuje rozmaite sposoby podziemnego odprowadzania wód, uwzględniając w szczególności drenowanie.

Z narzędzi rolniczych w dwóch pierwszych tomach Encykl., opisano rozmaite odmiany bron (tom I. str. 168) do uprawy roli używanych, z których jednakże niektóre pominięto. Przy bronach czworokątnych należało wymienić np. brony brabanckie, które zasługują na uwagę z powodu swéj lekkości i taniości; przy bronach trójkątnych nie ma wzmianki o bronie używanéj powszechnie w Anglii, któréj zębom nadać można dowolną odległość stosownie do ustawienia ruchomych ram; nie należało również przemilczeć o trójkątnéj bronie żelaznéj p. Romana Cichowskiego, stosownéj szczególniéj na ziemie cięższe. Encyklopedya powinnaby dać sposobność poznania wszystkich znańszych w kraju lub za granicą odmian bron, bo bez tego czytelnik będzie zmuszonym zasięgać wiadomości w innych dziełach, które o narzędziach rolniczych traktują. Rysunek bron gzygzakowatych Howarda, podany zamiast opisu, nie zupełnie jest dokładnym (str. 171), bo zęby ich inny mają kształt a końce są ostrzem naprzód pochylone. Nie jednemn rolnikowi mogłaby się także przydać uwaga, że fabryki dostarczają zwykle trzech odmian powyżéj wymienionych bron, które różnią się szerokością przestrzeni jaką zajmują i długością zębów. Autor nie odróżnia bron „ruchomych“ od „łąkowych“ mówiąc o bronach „ruchomych łąkowych“, chociaż opisana i rysunkiem zaopatrzona brona „łąkowa czeska systemu Althanna“ zupełnie inną ma konstrukcyę i w innym bywa używaną celu, aniżeli „właściwa“ brona ruchoma szlązka. Bron gałązkowych obecnie już nie używamy, a podane przez autora użycie ich do pokrywania drobnych nasion, rozprowadzania ziemi z świeżych kretowisk i kompostów na łąkach zastosowaném jeszcze bywa tylko w krajach, w których rolnictwo niezbyt naprzód postąpiło. Przy zaopatrzeniu rycin odnośnemi cyframi, do treści się stosującemi, zaszły liczne pomyłki, tém szkodliwsze, że mogą się przyczynić do naprowadzenia na mylne wnioski czytelnika nieobeznanego jeszcze dokładnie z rozmaitemi odmianami bron. Bronę np. „wirującą“ ma przedstawiać fig. 6 (str. 172); tymczasem spo-

ztrzegamy tam „bronę czeską łąkową systemu Althanna“ a „bronę wirującą znajdujemy dopiero na fig. 11 (str. 174). Fig. 9 ma oznaczać „bronę łańcuchową“ (str. 173), zamiast niéj, jednak napotykamy charakterystyczne gałęzie bron gałązkowych itp.

Tenże sam autor opracował artykuły o „g n o j u c z y l i o b o r n i k u“ (tom II. str. 601), g n o j ó w c e (str. 613), g n o j u p ł y n n y m (str. 617), g n o j o w i s k a c h (str. 619), z dokładną znajomością rzeczy i oparł je na własném doświadczeniu; to też nauka idzie tu ściśle w parze z praktyką, co niezbyt często się spotyka. Podane wskazówki co do obchodzenia się z nawozem stajennym w stajniach, na gnojarniach i po wywiezieniu na pole, zgadzają się z nowszemi pojęciami naukowemi i ze wszech miar na polecenie zasługują. Za to układanie stosów nawozu na polu nieco pobieżnie opisano (str. 609): jest niejako „złe konieczne“, którego jednak nieraz chwytać się trzeba, jeżeli nie chcemy narazić się na dotkliwe straty. Autor nie mówi o tém, że mając często pola zbyt odległe i nie mogąc ich we właściwym czasie nawieść, układamy tamże w czasie wolnym od pracy stosy; to samo można powiedzieć o polach zbyt mokrych, do których często wozem dojechać nie można. Sądzimy, że natychmiastowe przyoranie nawozu należy zalecać na wszystkich ziemiach zwięzłych, gdyż ziemie te obdarzone są znaczną siłą przytrzymywania wody i nie wymagają już owego niejako ocieniającego pokrycia nawozem; przytem przez natychmiastowe przyoranie nawozu powiększamy tychże czynność i luźność. W ziemiach luźnych odwrotny zachodzi stosunek co do własności fizykalnych, a zatém pozostawienie nawozu rozrzuconego przez niejaki przeciąg czasu na ich powierzchni z korzyścią może być połączoném. Zgadzamy się w zupełności z autorem na to, aby na ziemiach bardzo lekkich, suchych, nieurodzajnych, posiadających bardzo małą własność absorbcyjną, natychmiast nawóz przyorywać (str. 610). Przy obliczaniu ilości produkowanego nawozu, trzyma się autor ściśle cyfr podanych w „*Lehrbuch der Duengerlehre*“ Heidena (przetł. na polsk. R. Brühl), dziwimy się jednakże, dla czego opuszcza wszędzie ułamki (str. 612); jeśli dla ułatwienia, to należało zaznaczyć, że w oryginale inne zachodzą cyfry. Pożądanémby było opisanie sposobu obliczania rocznéj produkcyi nawozu. Sposoby oznaczania wartości nawozu spisał autor według Heidena; jego też a nie autora własnością jest ostateczny wniosek, do którego autor dochodzi (str. 613), o czém wypadało choć w kilku słowach wspomnieć! Przestroga, aby nigdy zamarzniętéj ziemi nie polewać gnojówką, a w lecie rozwozić ją tylko w dzień pochmurny (str. 615), nie ma podstawy, bo doświadczenie stwierdziło, że użycie gnojówki w takim razie nie wywołuje żadnych szkodliwych następstw. Na poparcie zdania, że system nawożenia gnojem płynnym coraz mniéj liczy zwolenników (str. 618),

przytacza autor wiadomość zaczerpniętą z pisma *Mark Lane Express;* należało wspomnieć, że wiadomość ta wzięta z Heidena tom II. str. 183. Sposobowi zakładania wysokich stosów nawozowych w gnojarniach na powierzchni ziemi będących, nie możemy przypisywać tak wielkich zalet, jak to autor czyni (str. 624); w teoryi i na rycinie przedstawia się on bardzo pięknie i misternie, w rzeczywistości jednakże okazuje się zbyt często odwrotna, nie tak już nęcąca, strona obrazu.

Wiadomo, jak wielką plagą są w rolnictwie „chwasty“ (tom I. str. 600), z którymi rolnik staranny na każdym prawie kroku zawziętą toczyć musi walkę. Autor artykułu o chwastach wypowiada zdanie, że przewaga w roli pierwiastków atmosferycznych nad mineralnemi sprzyja rozwojowi chwastów i twierdzi, że nie możemy przypuszczać, aby bez udziału pierwszych same zarodki tych wszystkich roślin, których nikt nie sieje, do życia pobudzić się mogły. Następnie zaznacza, że ponieważ rolnik wkłada w ziemię nasiona lub korzenie roślin uprawnych, w których nagromadzonym jest zapas materyi (mineralnych i atmosferycznych) potrzebnych do odtwarzania organów pokarmobierczych, to z tego już wynika, dla czego rozrost roślin uprawnych, w tak wielkiéj mierze jak nieuprawnych, od obecności w roli pierwiastków atmosferycznych nie zależy. Z przytoczonego zapatrywania się widzimy, że autor przypuszcza jakieś „same zarodki“ chwastów; tymczasem u wszystkich wyżéj zorganizowanych chwastów zarodki zaopatrzone są, również jak u uprawianych ziemiopłodów, materyałem rezerwowym, dostarczającym pożywienia na pierwszą drogę życia. O jakiemś „samorodztwie“ (str. 601) mowy być nie może; wprawdzie nie siejemy zarodków chwastów, lecz pomimo największéj staranności pewna ilość nasion lub korzonków chwastów ze siewem lub nawozem do ziemi się dostaje, a nie mniejszą ilość nasion przynosi powietrze z otoczenia. Następujący opis chwastów polnych i łąkowych jest niedostatecznym, gdyż właściwego opisu ustroju zewnętrznego tu nie znajdujemy, co należało uwzględnić chociaż tylko przy mniéj znanych chwastych. Przechodząc do środków przyczyniających się do wyniszczenia chwastów, występuje autor głównie przeciw pieleniu, powołując się na doświadczenie własne z burakami w Czernichowie przeprowadzone, według którego mogą buraki obejść się bez pielenia(!) Jakie znaczenie przypisać należy powyższemu doświadczeniu, już Redakcya Enc. w swojéj uwadze (str. 612) określiła; dodać tu jeszcze tylko wypada, że we wywodach dedukcyjnych nie należy nigdy przekraczać pewnych granic.

Z ziemiopłodów uprawianych napotykamy krótki tylko opis: bobu i bobiku (tom I. str. 148), brukwi (str. 180), bulwy (str. 300), buraków (str. 303), chmielu (str. 508) i esparcety (tom II. str. 270); dokładniejszy ich opis nastąpi przy „uprawie szczegółowéj.“ Udawanie się

bobiku na ziemiach zimnych, sapowatych, jest nawet pomimo starannéj uprawy niepewném, nie można także polecać bronowania natychmiast po tegoż zasiewie. Rdza bobowa nazywaną bywa nie *Succinia Fabae Link.* lecz *Uromyces appendiculatus Lév.* Obłamywania liści brukwi nie należy zalecać, bo to zmniejsza wartość pożywną korzeni. W artykule o bulwie słusznie podnosi autor wartość téj rośliny i zachęca do jéj uprawy. Buraki kwitną w pierwszym roku nie tylko podczas „bardzo ciepłego a wilgotnego lata“ (str. 304), lecz także i wtedy, gdy ziarno wysiane nie zupełnie było wykształcone i z wierzchołka łodygi zebrane. Zważając na odmienny kształt korzeni, stosowniejszym jest podział buraków na: *a)* podłużne, *b)* jajowate, *c)* kuliste, *d)* talerzowate (str. 305). Mówiąc o wartości pożywnéj buraków (str. 307), zbija autor sam siebie, skoro nadmienia tamże, że 11 *Ct.* buraków tyle znaczy, co 9 *Ct.* brukwi, a na str. 182 czytamy, że brukiew jest mniéj pożywną aniżeli buraki! Tenże autor poleca pod chmiel grunt piasczysty, po poprzedniém poprawieniu tegoż trocinami drzewnemi!.. (str. 510). Szkoda, że autor nie poprzestał na botanicznym opisie, z pominięciem praktycznéj części uprawy.

Z powyższych uwag okazuje się przeto, że artykuły działu rolniczego w „Encyklopedyi“ pomieszczone, nie wszystkie są jednakowéj wartości. W niektórych spotykamy usterki rażące, których w interesie tego tak pożytecznego wydawnictwa unikać koniecznie należało. *A. Smp.*

Matematyka i fizyka.

E. Skiba. Teorya matematyczna pochłaniania światła. W Pamiętniku wydz. matem.-przyr. Akad. Umiejęt. w Krakowie. 1874. Tom 1. str. 105—132.

21] Każdy promień światła padającego na ciało, zostaje częścią odbitym i rozproszonym, w części przechodzi przez ciało, a w pewnéj części znika zupełnie dla oka naszego. Przyczyny i prawa odbijania się i przechodzenia promieni światła są do pewnego stopnia dobrze znane i wyjaśnione; lecz teorya znikania światła, t. j. tego, co w fizyce nazywa się pochłanianiem, potrzebuje jeszcze wielkiego opracowania, aby mogła iść w porównanie z teoryą zjawisk powyższych.

Wymieniona praca pana Skiby ma właśnie na celu wytłumaczenie przyczyn i praw pochłaniania światła. Pan Skiba miał już w tym względzie poprzedników, z których zasługują na uwagę Wrede i Stokes, nie wymieniając innych pomniejszych.

Według p. Skiby, przyczyną pochłaniania światła jest niezgodność drgań odpowiadających pewnym barwom światła z drganiami właściwemi eterowi międzycząsteczkowemu, co pociąga za sobą jako następstwo, że

ruch wytwarzający się w cząsteczkach ciała nie będzie w ogóle takim, jak ruch pochłonięty eteru. Z tego więc względu, że przy pochłanianiu światła, ruch eteru przenosi się na cząsteczki materyalne, teorya pana Skiby jest zgodną z teoryą Stokesa; lecz autor nie stawia za powód tego przenoszenia zgodności drgań eteru z drganiami właściwemi cząsteczkom ciała, lecz przeciwnie stawia niezgodność, która w tym razie w ogóle powinna mieć miejsce.

Zasadę powyższą przyjmuje p. Skiba za podstawę teoryi matematycznéj pochłaniania, którą następnie rozwija bardzo ogólnie, przechodząc przez szereg długich lecz nadzwyczaj zręcznie pomyślanych rachunków. Formuły ostateczne, otrzymane przez p. Skibę, zdają sprawę bardzo dobrze ze wszystkich praw dotyczących pochłaniania światła, z wyjątkiem znanego twierdzenia Kirchhoffa, że ciała przy świeceniu, promienieją najbardziéj temi barwami, które pochłaniają. *W. G.*

Nauki przyrodnicze.

J. Rostafiński: Śluzowce (Mycetozoa). Monografia. Paryż. 1875. 4to. str. 432 z XIII. tablicami.

22] Mamy przed sobą księgę imponujących rozmiarów, owoc niezmordowanéj kilkoletniéj pracy. Jestto odbitka z Vgo i VIgo tomów Pamiętnika nauk ścisłych.

W całém naszém pismiennictwie botanicznéem, a nawet i całém pismiennictwie przyrodniczém, nie mieliśmy dotąd żadnéj pracy samodzielnéj, coby pod względem objętości mogła iść w zawody z tą, o któréj mamy dzisiaj zdać sprawę. Ponieważ nie rozmiary i śliczne wydanie stanowią główną zaletę tego dzieła, lecz jego wartość wewnętrzna', przeto możemy się prawdziwie poszczycić, że ona w naszym języku świat boży ujrzała.

Przedmiotem książki p. R. są śluzowce, które dawniéj do grzybów były zaliczane, a dzisiaj są uważane za przejście od roślin do zwierząt. W stanie dojrzałym one bardzo przypominają grzyby z pozoru; historya zaś rozwoju dowodzi ich najbliższego pokrewieństwa z monadami, a więc także pokrewieństwa z najniższemi zwierzętami. Zobaczmy teraz, co autor o tych istotach napisał.

Cel swojéj pracy wyłuszcza p. R. w „przedmowie“ (str. 1—7), w któréj uzasadnia swój sposób postępowania z dotychczasową terminologią, oraz podaje słównictwo polskie tyczące się Śluzowców.

Rozdział Iszy: „Rzut oka na dotychczasowe prace tyczące się śluzowców“ (str. 9—18), zawiera dwie części. Pierwsza

jest poświęcona przeglądowi prac tyczących się systematyki śluzowców; cała literatura tego przedmiotu, od początku XVIIIgo wieku do naszych czasów, jest tu zebraną i zestawioną. W drugiéj części rozdziału pan R. podaje dawniejsze wiadomości o rozwoju śluzowców i streszcza znakomite prace de Barego i Cienkowskiego w tym przedmiocie, oraz późniejsze prace Brefelda, Famincyna, Woronina i Aleksandrowicza.

W roz. IIgim: „Porównawcze kształtowanie śluzowców“ (str. 23—28) autor opisuje cechy zewnętrzne, a więc podaje wszystkie znane kształty zarodni i trzoneczków, sposób otwierania się zarodni i rozsiewania zarodników. Następnie przechodzi pan R. do „zrosłozarodni,“ bardzo obrazowo kreśli czytelnikowi jéj powstawanie, a raczéj budowę z grubsza, i znajduje tam cztéry główne wzory.

Z rozdziału IIIgo: „Budowa wewętrzna śluzowców,“ część szczegółowa (str. 29—74) jest organologią rodzin (zwanych przez autora „pokrewieństwami“) i rodzajów śluzowców z dodaniem rozwoju, jeżeli jest znanym. W części ogólnéj (str. 75—82) znajdujemy ustanowienie pojęcia „pierwoszczowocni“ *(Plasmodiocarpium)*, którą autor odróżnił od zwykłéj zarodni; potém idzie porównanie składowych części zarodni u różnych śluzowców, a więc błony, leżni *(Hypothallus)*, trzonka, podsady *(Columella)*, zarodników i włośni.

Najważniejszą i najobszerniejszą częścią dzieła p. R. jest rozdz. IV: „Systematyka śluzowców“ (str. 85—310), która się rozpoczyna kluczem analitycznym rodzajów. Ustanowienie klassyfikacyi i systematyczne opisanie gromad, rodzin, rodzajów i gatunków, było głównym zadaniem autora. Przy każdym gatunku znajdujemy najprzód kilka wierszy poświęconych głównym jego cechom, potem synonimię podług daty ułożoną, daléj streszczenie i krytykę tego, co inni o tym gatunku pisali, następnie szczegółowy opis, a w końcu znajdowanie się gatunku. P. R. podał opisy 174 gatunków, z pomiędzy których wielka część była dotąd w niewłaściwych umieszczoną rodzajach, a niemała całkowicie nieznaną. Opisy autora są bardzo dobre, dokładne i zawsze oryginalne; gatunki, które pozostały p. R. nieznane, wylicza on przy każdym rodzaju. Na końcu rozdziału spotykamy się ze spisem jestestw w rozmaitych czasach uważanych za śluzowce, a należących do grzybów lub porostów: liczba takich tworów dochodzi 177!

Rozdz. Vty jest poświęcony „pokrewieństwu śluzowców.“ W części pierwszéj (311—326) tyczącéj się stanowiska, jakie zajmują śluzowce w łańcuchu jestestw organicznych, autor przebiega dawne poglądy i baśnie o grzybach, z któremi łączono śluzowce, zastanawia się nad dzisiejszemi pojęciami, zbija bardzo niemądre zapatrywania Famincyna i Woronina, odrzuca podprowadzanie zarodni śluzowców pod ogólną teoryę a

raczéj szemat komórki, porównywa śluzowce z monadami, za przykładem de Barego i Cienkowskiego stawia dwie te gromady pomiędzy roślinami i zwierzętami i tak jak Cornu przypuszcza, że skoczki *(Chytridiei)* mogą być do pewnego stopnia śluzowcom pokrewne. W drugiéj części (327—337) p. R. rozbiera pokrewieństwa, jakie zachodzą pomiędzy rozmaitemi rodzajami śluzowców i takowe układa w dwie tablice: żywobarwnych i ciemnobarwnych, zastrzegając się jednak, aby jego tablice pokrewieństwa nie brano za drzewa genealogiczne z fabryki Haeckla et consortes, lecz uważano tylko za umysłowienie związku, jaki zachodzi pomiędzy różnemi rodzajami śluzowców.

Najkrótszym, ale bardzo pożytecznym jest VIty i ostatni rozdział: „O znajdowaniu, zbieraniu, oznaczaniu i przechowywaniu śluzowców, oraz wzmianka o ich rozmieszczeniu jeograficzném i potwornościach napotykanych w tych ustrojach“ (338—342). Po tém następuje „spis prac odnoszących się do śluzowców i wspomnianych w monografii“ (342—353), „spis łacińskich nazw śluzowców“ czyli synonimia bardzo starannie zebrana (254—400), spis nazw polskich, objaśnienie tablic (401—418), a wreszcie „dodatek“ zawierający uzupełnienie synonimii i opis jeszcze czterech gatunków (419—432).

Już wyżéj powiedzieliśmy, że dzieło pana R. jest białym krukiem w naszém piśmiennictwie przyrodniczém, a w ogólném piśmiennictwie botaniczném zajmie prawdziwie zaszczytne miejsce, skoro przetłumaczoném zostanie na którykolwiek z więcéj ogółowi dostępnych języków europejskich. Potrzeba takiéj książki o śluzowcach dawała się czuć bardzo dotkliwie tym, którzy temi istotami zajmować się chcieli. Wprawdzie Eliasz Fries w swém sędziwém dziele „*Systema mycologicum*“ nie pominął śluzowców, które jako „*Myxogastres*“ zaliczał do grzybów, wprawdzie opisy Friesa były bardzo dobre na owe czasy, ale od r. 1829 nauka zrobiła ogromne postępy, znaleziono dużo nowych gatunków, wykształciły się nie tylko przyrządy, ale i sama metoda badania, wreszcie wykryto całkiem wówczas nieznany rozwój śluzowców. Trzeba więc było zebrać i przetrawić cały surowy materyał odnoszący się do tych istot, i z całym arsenałem nowych poglądów na systematykę wyruszyć ku odszukaniu nici Aryadny w tym labiryncie, który przedstawiała systematyka śluzowców.

Że autor najzupełniéj sprostał swemu zadaniu i potrafił wprowadzić ład i porządek pomiędzy śluzowce, musimy to przypisać nie tylko jego gruntownemu i wszechstronnemu wykształceniu botanicznemu, ale i prawdziwemu zmysłowi systematycznemu, który nie każdemu jest danym.

Wędrować po lasach i łąkach, bagnach i polach, w Europie lub innéj części świata, zbierać rozmaite rośliny, porządkować je w zielnik,

określać podług książki, a nieznane gatunki opisywać, to rzecz wcale pożyteczna, ale jeszcze nie nauka, a w żadnym razie nie systematyka! Myśmy niestety przywykli każdego, co robi zielnik, nazywać botanikiem, a co najmniéj systematykiem. A jednak systematyka to przecie nie zabawka dyletantów, lecz nauka wymagająca obszernych wiadomości i studyów nad organologią, anatomią oraz fizyologią roślin. P. R. jest systematykiem w dzisiejszém znaczeniu tego słowa, a jego książka jest pierwszą pracą systematyczną ogłoszoną w naszym języku.

Znajdzie się zapewne parę zarzutów do uczynienia autorowi. Najprzód korrekta całego dzieła jest bardzo niedbale wykonaną i znać, że jéj sam p. R. nie prowadził. Terminologia polska jest w ogóle doskonałą, ale p i e r w o s z c z n i a brzmi nieładnie, a p i e r w o s z c z o w o c n i a jeszcze gorzéj. P o d s a d a *(Columella)* nie wyraża wcale pojęcia do niéj przywiązanego. A n a l o g i a i h o m o l o g i a są przez autora używane (str. 317) w odwrotném ich znaczeniu (patrz *Agassiz: l'Espèce).* Z rycin niektóre są zbyteczne, a potrzebnych czasem nie znajdujemy. W tekście nie ma wcale odsyłaczy do tablic, numeracya zaś figur, zapewne z winy rytownika, bardzo niesystematyczna i utrudniająca odszukanie objaśnienia. W „porównawczém kształtownictwie“ (str. 27, 28), objaśnienie czterech wzorów zrosłozarodni jest dla czytelnika niewystarczającém, a to z przyczyny, że autor tam milczy o włośni; czytelnik zrozumieć nie może, dla czego *Amaurochaete, Reticularia, Brefeldia* i *Lycogala* mają posiadać nie zarodnie, lecz zrosłozarodnie. Wprawdzie ten niedostatek p. R. wynagradza w opisie budowy śluzowców, ale i tam nie znajdujemy motywów dla czego rulik *(Lycogala)* ma być zrosłozarodnią, a nie prostą zarodnią. Oprócz tych drobnych zarzutów, mamy jeden ważniejszy do uczynienia. Autor zaczął druk swojéj pracy przed jéj ukończeniem, dla tego system śluzowców podany w rozdziale IIIcim jest odmienny od systemu przyjętego w dalszym ciągu samego dzieła. Zmiany wyszły bardzo na korzyść układu; najważniejszém zaś ulepszeniem jest skasowanie rzędu wnętrzniaków i wcielenie rulika do pyszniaków, a mianowicie do rodziny strzępkowatych *(Arcyriaceae.)*

Nie możemy brać za złe autorowi, że historyę rozwoju śluzowców wyłączył prawie ze swego dzieła; *„die Mycetozoen“* de Barego i monografia p. R. będą się wzajemnie dopełniały. Byłoby natomiast do życzenia, aby autor ze względu na kompletność swego dzieła mniéj się brzydził korzystaniem z cudzych spostrzeżeń, a mianowicie, aby podał obszerniejszą wiadomość o śluzku *(Ceratium)*, który w monografii powinien przecie zarówno być traktowanym jak i inne rodzaje.

Wykazane przez nas drobne usterki bynajmniéj nie wpływają na wartość pracy p. R., w któréj znajdujemy dużo nowych i ważnych spo-

strzeżeń nad budową śluzowców, całkiem nowe poglądy na ich organografię, przedewszystkiém zaś systematykę śluzowców opartą nie na cechach zewnętrznych, ale na dokładnéj znajomości ich budowy, a nawet rozwoju. Język w ogólności bardzo dobry, a styl jasny i czysty. Niektóre ustępy czytać się dają z prawdziwą przyjemnością, np. dyskusya z Famincynem i Woroninem prowadzona w tonie całkiem poważnym a przytém z prawdziwym dowcipem. Rysunki są w ogóle bardzo ładne, a niektóre artystyczne, bo téż i wychodzą z pod rylca Picart'a.

Wdzięczność więc autorowi, że nas obdarzył pracą wysokiéj wartości, któréj lat kilka poświęcił, wdzięczność i Towarzystwu nauk ścisłych, które tak pysznie wydało pierwsze dzieło systematyczne w naszym języku!

E. J.

Nauki lekarskie.

Dr. Alfred Sokołowski (lekarz przy zakładzie leczniczym dla chorób piersiowych w Goerbersdorfie): **O leczeniu przeciwgorączkowém suchotników.** Warszawa. 1875. str. 13. 8vo.

23] Rozprawka, którą mamy przed sobą, nie wielka co do objętości, ważną jest pod względem treści; podając sposoby zapatrywania się i leczenia jednéj z chorób dziś najwięcéj rozpowszechnionéj i mnóstwo ofiar zabierającéj, całkiem odmienne od przyjętych i używanych dotychczas, zwłaszcza przez starszych lekarzy.

Uwagi autora zasługują na tém większe uwzględnienie, iż tenże przepędziwszy blizko dwa lata w Goerbersdorfie, z początku jako pacyent, późniéj jako lekarz, miał sposobność uważania i badania bardzo wielkiéj liczby chorych tego rodzaju, którzy tamże $^9/_{10}$ ogólnéj liczby chorych piersiowych w zakładzie leczonych stanowią.

Za najważniejszy środek przeciwgorączkowy u suchotników, uważa Dr. S. świéże i czyste powietrze: gdy niedawno jeszcze największe powagi lekarskie twierdziły stanowczo, że chory gorączkujący winien w łóżku pozostać, gdyż spokój zupełny jest najpierwszym warunkiem leczenia przeciwgorączkowego; w Goerbersdorfie chorym tego rodzaju zalecają używać ruchu na świeżém powietrzu, nie tylko latem i jesienią, ale nawet w zimie w dnie pogodne, słoneczne, gdy ciepłota nie przechodzi—8 do 10^0 R., oraz przejeżdżać się sankami.

Ruch umiarkowany na świeżém powietrzu nie tylko nie wpływa na powiększenie gorączki, ale przeciwnie zmniejsza ją, a w wielu razach nawet zupełnie usuwa bez używania środków aptecznych. Nadto ruch na świeżém powietrzu obok działania przeciwgorączkowego, wpływa zbawien-

nie na stan ogólny, duchowy chorego, co przy leczeniu chorych piersiowych jest nader ważném; wreszcie przywraca zmniejszone łaknienie, oraz sen. Chorzy trapieni przez całe miesiące bezsennością, nawet przy użyciu silnych środków nasennych, szybko sen odzyskują przy leczeniu świeżém górskiém powietrzem.

W pomieszkaniach chorych zaleca okna (górną część) otwierać w lecie na cały dzień, w zimie na kilka godzin, gdy chory w pomieszkaniu nie jest obecnym. Obok tego, przy stosunkowo dobrym stanie ogólnym, zaleca się zimne natryski czyli tusze, które zdaniem Brehmera należą do najsilniejszych środków przeciwgorączkowych w ścisłém znaczeniu tego wyrazu; utrzymuje on, iż takowe u chorych suchotników z umiarkowanym stopniem gorączki i względnie dobrym stanem ogólnym, pod żadnym pozorem nie są przeciwwskazanemi. Z licznego zapasu właściwych tak zwanych środków przeciwgorączkowych trzy tylko zaleca: mianowicie okłady lodowe, wyskok i kwas salicylowy, utrzymując, że przy użyciu innych, nie otrzymywał stałego polepszenia.

Okłady lodowe metodycznie stósowane, działają wybornie, zwłaszcza przy znacznèm podniesieniu ciepłoty do 40 lub 41° C. w przebiegu suchot płucnych; przy użyciu tego środka ciepłota obniża się o $^1/_2$ do $2^1/_2$ stopnia.

Wyskok podług ścisłych spostrzeżeń Binza, Liebermejstera, Bouvier'a i wielu innych, wcale nie wpływa jak dotychczas mylnie sądzono na podniesienie ciepłoty, lecz śmiało zadany stanowczo ciepłotę obniża i może być uważanym za środek przeciwgorączkowy. W tym celu w Goerbersdorfie podają chorym wino lub koniak w postaci grogu (z wodą ocukrzoną). Co do kwasu salicylowego ten wprawdzie stanowczo wpływa na obniżenie ciepłoty, lecz ma tę złą stronę, że niepodobna ściśle oznaczyć zadawki potrzebnéj, a w znaczniejszéj ilości może wywołać objawy zatrucia.

Ograniczamy się do téj krótkiéj wzmianki, ciekawych odsyłając do saméj rozprawy, która poprzednio zamieszczoną była w Nr. 38 i 39 Medycyny z roku 1875; napisanéj językiem jasnym, polszczyzną czystą; nie zgodzilibyśmy się tylko na wyraz p o n i ż e n i e ciepłoty kilkakrotnie użyty, wyraz ten w języku ruskim znaczy upokorzenie, w témże znaczeniu i u nas bywa używanym; w jego miejsce lepiéj zdaniem naszém użyć wyrazu obniżenie lub zniżenie ciepłoty. *W. S.*

Dr. G. P. Stański: Les conclusions du congrès sanitaire international de Vienne et les commentaires de Mr. Fauvel devant la logique. Paris. 1875. str. VIII. i 94. 8vo.

24] Gdy cholera po raz pierwszy Europę nawiedziła, znalazła świat lekarski europejski zupełnie nieprzygotowanym; wtedy większość lekarzy

zgodziła się na to, że jest to choroba zaraźliwa przyrody przyrzutowéj, a mniemanie to zyskało sobie w krótkim stosunkowo przeciągu czasu powszechne uznanie. W miarę jednak, jak nadarzała się sposobność dokładniejszego badania téj zarazy, coraz więcéj słabła ta wiara w przyrodę przyrzutową cholery. Choroba tak kapryśna jak cholera, która mimo kwarantan i różnych środków ochronnych, dostawszy się do jakiejś miejscowości, raz ogranicza się do kilku tylko przypadków, gdy drugim razem wywołuje zarazę straszną, a przytém zdradza zawsze szczególne upodobanie do pewnych miejscowości, nie da się właściwie ściśle podciągnąć pod pojęcie chorób przyrzutowych. Dla tego też szeregi zwolenników téj teoryi powoli przerzedzały się tak, że gdy cholera następnym razem Europę nawiedziła, uchodziła już prawie powszechnie za chorobę zaduchową. W roku 1848 zawrzała na nowo walka stronników obu pojęć i w skutek obopólnych ustępstw uznano: że cholera nie tylko udziela się bezpośrednio, ale także i pośrednio, za pośrednictwem pewnych nośników, i że przyroda jéj nie jest ani czysto przyrzutową, ani czysto zaduchową, ale pośrednią, przyrzutowo-zaduchową i to mniemanie do dziś dnia przeważa między lekarzami. Wprawdzie pojęcie to nie odpowiada wymogom i zapatrywaniom ściśle naukowym, bo co jest przyrzutem, nie może być zarazem zaduchem, ale pojawy zarazy cholerycznéj tłumaczące się raz lepiéj przez przypuszczenie przyrzutu, drugi raz lepiéj przez zaduch, zmuszają nas do uznawania, że jad cholery jest przyrody mięszanéj przyrzutowo-zaduchowéj. Istnienie zaś jakiegoś jadu przypuścić musimy, bo choroba, która wszędzie bez względu na położenie geograficzne kraju, na zwyczaje i obyczaje mieszkańców zawsze i wszędzie występuje w téj samej postaci, która się zawsze jednakowo szerzy, a to powoli po drogach handlowych i po drogach wzajemnych stosunków ludzkich, choroba taka musi mieć zawsze jedną przyczynę i polegać na pewnym jadzie, zawsze jednakiego pochodzenia. To też śledząc bieg różnych zaraz cholery, jakie już ludzkość nawiedziły, udało się wykazać, że one wszystkie rozpoczęły się w Indyach, i że jeszcze nigdy w Europie cholera samodzielnie nie powstała.

Dopóki jednak nie uda się niezbicie wykazać istoty jadu cholerycznego, dopóki nie przekonamy się o jego przyrodzie, cała teorya szerzenia się cholery będzie tylko przypuszczeniem i zawsze znajdą się lekarze, którzy stać będą w opozycyi z większością, twierdzący: że cholera nie jest zaraźliwą, że polega na wpływach atmosferycznych i że wszędzie na ziemi wśród danych okoliczności rozwinąć się może. To też mimo obfitości pism o cholerze zdania co do zaraźliwości cholery są jeszcze podzielonemi. Większość jednak lekarzy uznaje dziś istnienie jadu, tak też uznano cholerę za przenośną i zaraźliwą na konferencyach cholerycznych

delegowanych przez różne rządy, jakie się odbyły w Konstantynopolu w r. 1856 i w Wiedniu w r. 1874 i na zjazdach lekarskich międzynarodowych w Wiedniu w roku 1873 i na ostatnim w Brukseli w roku zeszłym odbytym.

Do rzędu stałych przeciwników zaraźliwości cholery należy Dr. Stański od samego początku powstania téj teoryi i nie po raz to pierwszy bierze on pióro do ręki, aby występować przeciw zapatrywaniom większości w broszurze, któréj tytuł na czele przywiedziono,—owszem, każde oświadczenie się jakiegoś grona lub zgromadzenia lekarzy za zaraźliwością cholery, wywoływało niejako odczyn z jego strony i nową broszurkę z odpowiedzią. Uchwały więc ostatnich zgromadzeń lekarskich, mianowicie zaś uchwały konferencyi wiedeńskiéj, mające dla rządów wskazywać drogę postępowania, nie mogły zostać bez odpowiedzi z jego strony i istotnie téż w r. 1875 wydał on broszurkę przeciw tym uchwałom zwróconą.

Bronić zapatrywań większości i zbijać mniemania Dra Stańskiego, nie mającego zresztą jawnych zwolenników, nie może być zamiarem niniejszéj oceny, którąby przezto przybrać musiała znaczne rozmiary, dla tego pokrótce tylko przejdziemy zarzuty podniesione przez Dra S. przeciw uchwałom konferencyi wiedeńskiéj.

Autor podnosi najpierw niestosowność głosowania w kwestyach dotyczących zjawisk przyrody. Zdaniem jego, i pod tym względem zgodzić się z nim trzeba, przedstawiciele jakiegoś narodu mogą głosować nad nałożeniem podatku, nad zniesieniem lub zatrzymaniem kary śmierci i t. d. w ogóle nad sprawami czysto ludzkiemi, od woli ludzkiéj zawisłemi, ale rozstrzyganie przez głosowanie wątpliwości zjawisk przyrody dotyczących jest nieuzasadnioném i nie powinno mieć żadnego znaczenia, tém bardziéj, że stopień znajomości rzeczy u wszystkich delegowanych nie jest jednakowym. Autor występuje daléj przeciw zdaniu konferencyi, że cholera samodzielnie li tylko w Indyach się pojawia, a jeżeli gdzie indziéj wybucha, musi tam być zawleczoną. Autor innego jest zdania i mniema, że cholera może w Europie wybuchnąć samodzielnie, jak np. wybuchła w Kijowie w r. 1869.

W dalszym ciągu zarzuca brak stanowczości w uchwałach konferencyi, gani mianowicie wyrażenie: konferencya przypuszcza przenośność cholery itd. Pod tym względem autor zapominać się zdaje, że mamy dopiero do czynienia z przypuszczeniem, że więc dogmatyczne orzekanie byłoby zawczesném.

Zwolennicy zaraźliwości cholery opierają się na spostrzeżeniu, że nigdy cholera nie przenosi się z jednego miejsca na drugie w krótszym czasie, niż to ludzie uczynić mogą. Autor krytykuje to mniemanie, bo ani zaraza, ani choroba, jako takie, nie mogą być przeniesionemi, a je-

dynie tylko jad choleryczny, który dotychczas istnieje tylko w przypuszczeniu, jakże więc można mówić o czasie, w którym się to nieznane nam bliżéj coś przenosi. Dr. St. zapomina, że wprawdzie przyrody jadów chorobotwórczych w zarazach nie znamy, ale znamy do pewnego stopnia ich nośniki, można więc pod tym względem czynić pewne przypuszczenia.

Dr. Fauvel, naczelnik służby zdrowia we Francyi, delegowany francuzki na konferencyę wiedeńską, zdawał sprawę i rozbierał w Akademii lekarskiéj paryzkiéj uchwały téj konferencyi. Dr. St. więc w dalszéj części swéj pracy, poddaje krytyce zapatrywania tego lekarza, przyczém streszcza swoje własne zapatrywania. Istota przyczyny jakiejkolwiek rzeczy jest materyalną o tyle tylko, o ile jest ściśle złączoną z materyą, ale w swéj istocie może nie posiadać nic materyalnego i nie być niczém innném, jak tylko własnością, przymiotem materyi; a więc, gdyby ją można oddzielić i gdybyśmy to uczynić chcieli, przyczyna ta nie istniałaby, gdy materya zostałaby czém była, tj. materyą. Za pomocą np. bateryi elektrycznéj możemy wywołać wstrząsnienie, rozbroiwszy bateryą, pozbawiamy ją własności wywoływania wstrząśnień, ale baterya zostanie bateryą. A więc pojąć łatwo, powiada autor: że w skutek jakiegoś przeobrażenia w przyrodzie ciała w ogóle, a w naszym przypadku jeden lub drugi z żywiołów, pod wpływem których żyć musimy, mogą chwilowo nabierać własności mniéj więcéj zgubnie na ustrój ludzki działających. Ztąd wynika, że przyczyna cholery może być li tylko przemijającą własnością, zgubnie na ludzi działającą. Ta więc własność nie będzie mieć w sobie nic materyalnego; a jeżeli nie ma się objawiać jak tylko wyłącznie swym wpływem niszczącym na żywe ustroje, to nie da się żadnemi środkami badania wyśledzić. Kto wie, czy do podobnych przyczyn nie należy odnosić większéj części zaraz, w których system nerwu współczulnego wielką odgrywa rolę.

Przytoczyliśmy tu ten ustęp, bo jest on streszczeniem zapatrywań autora, w rozbiór ich jednakże wchodzić nie jest naszym zamiarem.

W dalszym ciągu Dr. St. rozbiera zapatrywania Dra Fauvela pod względem łączności z sobą ostatnich epidemij, wykazując, że chcąc wyjaśnić pojawianie się cholery w różnych miejscowościach, Dr. F. ucieka się do rozmaitych sposobów tłumaczenia. Jeżeli jednak jeden sposób tłumaczenia nie zawsze wystarcza, to zdaniem naszém okoliczność ta okazuje właśnie: że akta téj sprawy nie są jeszcze zamkniętemi, i że szczegóły całego przypuszczenia uledz mogą i muszą przemianom.

Następnie zwraca się autor do kwestyi kwarantan, którą rozbiera szczegółowo, albowiem nieskuteczność ich przemawia przeciw zwolennikom zaraźliwości, a niejako na poparcie jego mniemań.

Przechodzi następnie Dr. St. do odwietrzania, pod którymto względem członkowie konferencyi wiedeńskiéj na dwa obozy się podzielili. Autor, rozumie się, jest przeciwnikiem odwietrzania, o tyle, o ile ono jest zwrócone przeciw przyrzutowi materyalnemu, którego nie przypuszcza, a uznaje o tyle skuteczność środków odwietrzających, o ile wstrzymują gnicie i o ile nagromadzenie istot gnijących szkodliwy wpływ w ogóle na zdrowie ludzkie wywiera.

W dalszych dwóch rozdziałach swéj broszurki niejako dodatkowych, (bo sprawami temi nie zajmowano się na konferencyi wiedeńskiéj), mówi autor o zaraźliwości gorączki połogowéj i pomoru. Autor i co do tych chorób nie przypuszcza zaraźliwości, wbrew opinii innych lekarzy mianowicie angielskich, którzy tak dalece przekonani są o zaraźliwości gorączki połogowéj, że trzymają się zasady: iż lekarz lub akuszerka pielęgnujący położnicę dotkniętą gorączką połogową, nie powinni podejmować się pielęgnowania innych położnic.

W zakończeniu autor zestawia znamiona wyróżniające choroby, zdaniem jego, przyrzutowe od chorób nagminnych, zaliczając do pierwszych choroby o stałym przyrzucie jak kiłę, wściekliznę, nosaciznę, wąglik i ospę krowią, t. j. choroby udzielające się przez bezpośrednie zetknięcie, przeczy bowiem stanowczo istnieniu udzielania się jakiejkolwiek choroby na odległość *(contagion à distance)*.

Teby były niejako główne zarzuty podniesione przez autora z jego stanowiska przeciw uchwałom konferencyi wiedeńskiéj. Co się tyczy zapatrywań samego autora, to przypuszczenie własności nie dających się wyśledzić, zanadto przypomina zasady homeopatyi i pojęcie sił żywotnych ukrytych, nie zgadza się téż zupełnie z duchem i kierunkiem badań obecnego czasu, tak, że nie dziwi nas, iż autor z zapatrywaniami swemi jest odosobnionym.

Autor w ciągu całéj pracy rozbiera rzecz li tylko ze stanowiska francuzkiego, pomijając zupełnie zapatrywania niemieckie, to téż ani jedném słowem nie dotyka ważnych w szerzeniu się chorób zaraźliwych czynników, a przeważnie przez Pettenkofera podniesionych, tj. usposobienia miejscowego i osobowego, na czém dzisiejsza teorya o chorobach zarażliwych głównie się opiera, a które nie jeden dziwny objaw w występowaniu cholery nam tłumaczą.

W przedmowie twierdzi jeszcze Dr. St., że uchwały wiedeńskie zamiast rozjaśnić kwestyę zaraźliwości, raczéj ją zaciemniły, a w ciągu broszurki kilka razy wspomina: że uchwały konferencyi są bezpłodne i bez żadnego dodatniego skutku. Na to z autorem zgodzić się trudno, bo zatwierdzenie uchwał konferencyi konstantynopolitańskiéj pod względem pochodzenia cholery z Indyj i niepowstania jéj samoistnego w Europie,

choćby tylko przez kilkudziesięciu lekarzy z różnych krajów, już ma swoje znaczenie i dowodzi: że w przeciągu czasu między jedną a drugą konferencyą nie zaszło nic takiego, coby zmusiło do zmiany zapatrywań.

Również za pomyślny skutek konferencyi wiedeńskiéj uważać należy utworzenie stałéj komisyi pomorowéj, o któréj jednak autor całkiem nie wspomina, a któréj badania wkrótce zapewne rzucą światło na nie jeden ciemny jeszcze punkt w epidemiologii, a może nawet wykażą słuszność twierdzeń Dr. St. Komisya pomorowa jest zresztą niejako zwiastunką międzynarodowych przepisów higienicznych, których zbawienności na przyszłość trudno zaprzeczyć.

Choćby więc konferencya wiedeńska nie miała innego naukowego rezultatu, jak autor mniema, to już z powodu utworzenia przez nią komisyi pomorowéj nie można jéj uważać za mało znaczącą.

Co się tyczy zewnętrznéj formy broszurki, o któréj mowa, to znajdują się w niéj wszelkie zalety cechujące pod tym względem wydawnictwa francuzkie. Styl jéj piękny, gładki, lekki, miejscami nawet żartobliwy, jest jednak całkiem odpowiednim uwzględniając charakter więcéj polemiczny téj broszurki, oraz sposób pisania lekarzy francuzkich, nie szczędzących przycinków, a broszurka ta właśnie przeważnie dla Francuzów jest przeznaczoną. *K. G.*

Dr. Rieger: Kilka słów o łyżwowianiu ze stanowiska higieny i medycyny. Lwów. 1876, 12o. str. 15.

25] Jest to nader odpowiedni szkic higieniczno-lekarski, w którym autor skreśliwszy przepisy higieniczne, jakich przy łyżwowaniu pod względem doboru łyżwy i stósownego ubioru przestrzegać należy, rozbiera wpływ higijeniczny łyżwowania oraz działanie jego zapobiegawcze i lecznicze. Łyżwowanie, jako rodzaj gimnastyki na wolném powietrzu w zimie, gdy zresztą zazwyczaj mało mamy ruchu, może oddać cenne usługi w leczeniu blednicy, utrudnionego trawienia, niektórych zboczeń narządów płciowych i skłonności do nieżytów, a wedle spostrzeżeń autora także w leczeniu bolu głowy połowiczego (migreny). Lekarze nasi nie omieszkają zapewne skorzystać z danych wskazówek stosując łyżwowanie jako środek leczniczy, a broszurka ta przyczyni się zapewne prócz tego do pokonania wielu istniejących u nas pod tym względem przesądów. Szkoda tylko, że autor nie uwzględnił i nie odparł możebnego zarzutu, jakoby ślizgawka była niebezpieczną zabawką z powodu zdarzających się czasem nadwerężeń w skutek upadnięcia. Daty statystyczne Towarzystw łyżwiarskich, od lat kilku u nas istniejących, stanowiłyby zapewne dowód wymowny, iż zarzut ten nie jest uzasadnionym. *G.*

Historya literatury.

Aleksander Zdanowicz: Rys dziejów literatury polskiéj. Podług notat (A. Z.) opracował i do ostatnich czasów doprowadził **Leonard Sowiński**. Wilno. T. I. 1874. str. VI. 760. T. II. 1875. str. 501. 8vo.

26] Do licznych kompilacyj, historyę literatury naszéj za przedmiot mających, przybyła nowa w dziele, którego napis przywiedliśmy. Jestto jednakże szczególnego rodzaju utwór i prostą nazwą kompilacyi dostatecznie nacechowanym być nie może. Po ś. p. profesorze Aleksandrze Zdanowiczu pozostały różne notaty dziejów piśmiennictwa polskiego dotyczące, które księgarz wileński p. Zawadzki, ufając w zdolność i naukę sławnego w okolicach swoich ś. p. pedagoga, chciał zużytkować i w tym celu podał je ostatecznie p. Sowińskiemu, znanemu z poezyj swoich i kilku ostrych krytyk. Ten widział luźność i niedostateczność notat Zdanowicza, ale ofiarowanéj sobie pracy nie porzucił i owszem wziął się do obrobienia żądanego dzieła. Taka jest zewnętrzna historya powstania „Rysu Dziejów." Co do wewnętrznéj zaś rzecz się ma, jak następuje:

Wydane dotychczas dwa duże tomy obejmują przestrzeń czasu od pierwocin cywilizacyi ogólno-słowiańskiéj aż do Brodzińskiego włącznie. Jestto więc rzecz na obszerniejszą pomyślana skalę. P. S. przeznacza ją przedewszystkiém dla nauczycieli. Nie ma kwestyi, że dzieło takie dobrze wykonane mogłoby bardzo wielkie oddać usługi. Ale w tém nieszczęście, że p. S. nie potrafił dobrze wykonać zamierzonego planu, a nawet, jak się zdaje, nie zdał sobie dostatecznéj sprawy ze sposobu pisania dziejów literatury. Bo naprzód przejął od swoich poprzedników metodę bijograficzno-katalogową, metodę ś. p. Łukaszewicza Lesława; posegregował pisarzów podług działów poezyi i prozy, a nadto rozdzielił literaturę łacińską od polskiéj, religijną od świeckiéj. Powtóre, zamiast oprzeć się na badaniu źródeł, lub wreszcie na monografiach, wolał zawierzyć dziełom zawierającym ogół piśmiennictwa polskiego lub jego połowę. Po trzecie, nie tylko poglądy zużytkowanych autorów, ale ich zdania pojedyńcze, ich słowa i frazesy wcielił do swego dzieła. Po czwarte, nie dość na tém, że je wcielił, ale ich nawet nie cytował (z bardzo nielicznemi wyjątkami.)

Tym sposobem „Rys Dziejów" stał się, że tak powiem, składanym czy zszywanym plagiatem głównie z dzieł Maciejowskiego, Bartoszewicza, Spasowicza i Rycharskiego (a względnie tego, z którego Rych. przepisywał), wraz z paru innemi podręcznikami) np. Nehringa, Wójcickiego itp. Nie zamierzam tu wykazywać wszystkich pożyczek, jakie się w dziele zredagowaném przez p. S. znajdują, gdyż byłoby to rzeczą nużącą i na niewieleby się dziś po wydrukowaniu przydać mogło. Ażeby jednak uniknąć

posądzenia o gołosłowność zarzutu, prosimy każdego o porównanie miejsc, w krótkości tu wskazanych:

W Rysie Dziejów I, 135—143 u M. I, 37—73, R. Dz. I, 153—159. M. II, 66—69, 204, 72—75; R. Dz. I, 278—288, M. I, 413—449; R. Dz. I, 334—337, M. I, 634, 637, 644 itd. itd.

W Rysie Dziejów I, 143, 144, 145, 146 — 159, u Bartoszewicza 147—149, 150—161; R. Dz. I, 161—163, B. 70—72; R. Dz. 185, 186, 188—190, 191—194, Bart. 168—172, tudzież 143—146 itd. itd.

W Rysie Dziejów I, 128—131 u Spasowicza[1]) 372—375; R. Dz. I, 219, 223, 307, 368, 369, u S. 383—398; Rs. Dz. II, 2—8. Sp. 425—430; R. Dz. 28, 31, 33, 34. Sp. 437—440; R. Dz. II, 69—73, Sp. 443—446 itd.

W Rysie Dziejów II, 32, 53, 61, Rycharski II, 30—32; R. Dz. II, 68, 69, 70, 73, 79, 83, 84, 90, 91, Rych. II, 15—18; R. Dz. II, 327—338, Rych. II, 83—90 itd.

Rozumie się, żeśmy w powyższych zestawieniach zaledwie bardzo drobną cząstkę artykułów przepisanych wytknęli; na spisanie ich wszystkich potrzebaby przynajmniéj ze dwie kolumny druku, coby było zbyteczném, jak się zdaje, dla naocznego przekonania, że „Rys Dziejów“ nie jest ani źródłową, ani nawet kompilacyjną pracą w dobrém tego słowa znaczeniu. Jestto kompilacya cudzych okresów, zdań i frazesów bez zacytowania ich. Częstokroć tak bywa, że na jeden krótki ustęp w „Rysie Dziejów“ składa się trzech do pięciu autorów z własnemi swemi frazesami. Wykazywać te połączenia, to mozajkowanie dziwne byłoby rzeczą nie mającą rzetelnego celu przed sobą. W ogóle pierwszy tom najwięcéj zawdzięcza Maciéj. i Bartoszewiczowi, drugi zaś Bartosz., Spasowiczowi i Rycharskiemu.

Ponieważ autor zupełnie bezkrytycznie brał materyał, jaki mu w ręce popadł, znajdują się więc liczne błędy, które krytyka już wytknęła i sprostowała. Błędne są np. poglądy co do czasu powstania królodworskiego rękopismu, kroniki Chwalczewskiego, daty śmierci Górnickiego, szczegółów biograficznych kilku pisarzy i t. p. Jeszcze więcéj niewłaściwości spotykamy w poglądach na epoki lub działalność pojedyńczych pisarzy. Nie podnosimy tych szczegółów, gdyż zostały one wytknięte w rozbiorach dzieł Maciejowskiego, Bartoszewicza i t. p.

Wspomnieć tu jednakże musimy o jednéj okoliczności: „Rys Dziejów,“ jak powiedzieliśmy, składa się z dwu grubych tomów. Skąd powstała ta jego otyłość? Rzecz prosta. Autor jego starał się nagromadzić z różnych stron najrozmaitszych szczegółów biograficznych i poglądowych,

---

[1]) W dziele: Обзоръ славянскихъ литературъ. 1865, gdzie literaturę polską obrobił p. Spasowicz.

a klejonkę tę wydął szerokiemi cytatami mianowicie z poetów a czasami i historyków. Cytaty te bardzo rzadko przyczyniają się do zarysowania fizyonomii umysłowéj pisarza, gdyż są brane prawie na chybi-trafi, ale w każdym razie zapełniają pustą przestrzeń. Prócz tego znajdujemy czasami kilkokartową rozprawę o pisarzach nadzwyczaj małéj wartości, albo o rzeczach drobnéj wagi, np. rzecz o ks. Bace, lub o tém, dla czego Karpiński jednemu się podoba a drugiemu nie, itp. Oto jest tajemnica obszerności dzieła.

Najsłabszą ze wszystkich częścią dzieła jest początek okresu V, tj. obejmującego czasy najnowsze od Brodzińskiego i Mickiewicza począwszy. Autor sądził, że wcieliwszy jednę i drugą przedmowę Mickiewicza do dzieł swoich, porobiwszy ogromne wypisy z Mochnackiego i Brodzińskiego, utworzył pogląd ogólny na poezyą czasów najnowszych, a niepomyślał widocznie o tém, że pisarze dopiero co wspomnieni nie byli bądźcobądź prorokami i nie mogli przewidzieć i przepowiedzieć przyszłego rozwoju poezyi polskiéj. To też to, co przy końcu tomu IIgo „Rysu Dziejów“ znajdujemy, może do pewnego (ale tylko do p e w n e g o) stopnia charakteryzować poezyą naszą przed r. 1830; ale nie może się stosować do chwil po r. 1830 następujących.

Kończąc to sprawozdanie, któreśmy cokolwiek przedłużyli ze względu na zagęszczające się u nas p r z e p i s y w a n i e dzieł, musimy napomknąć, że pod względem bibliograficznym „Rys Dziejów“ po macoszemu został obrobionym. Podanie wydań, dokładnego tytułu itp. zależało od f a n t a z y i przepisującego.

Jaka jest wartość téj książki? Pod względem naukowym — ż a d n a, pod względem praktycznym — może służyć jako udatna mozajka z cudzych a różnorodnych kamyków złożona tym rutynicznym nauczycielom, którzy n i e m a j ą c z a s u na przeczytanie kilku czy kilkunastu książek ich fachu dotyczących. Gdyby przynajmniéj były cytaty, możnaby „Rysu Dz.“ używać jako repertorium różnych zdań, przez kilku historyków literatury wypowiedzianych. — Pod względem stylu i języka niewiele zarzuciéby się dało i owszem obok szczegółowości biografij, jest on największą dzieła zaletą.

P. Ch.

Poezye i powieści.

El..y: Żyd, dramat współczesny w 3 aktach. Kraków, nakład Dygasińskiego, 1876. str. 80. duże 8o.

27] Dwa są odrębne punkta widzenia, z których można oceniać utwory dramatyczne: artystyczny i moralny. Ten drugi próżno starają się ośmie-

szyć i negować niektórzy krytycy. Niech mówią co chcą, dramat stawiając przed oczy ludzi działających, ich dążenia, walki, zwycięztwa lub klęski, tak żywo pokazywać nam ma rzeczywistość i to rzeczywistość nagą, bezpośrednią, że na przedstawieniu teatralném zapominać mamy o poecie i o kompozycyi, a patrzeć na scenę, jakby istotną sceną świata była, na aktorów, jakby na prawdę byli tém, co przedstawiają i czuli to, co mówią. Skoro tak jest, skoro to mają być rzeczywiste stosunki i działania ludzkie, więc i moralność być tam musi, która stosunki te porządkuje, i jest właściwym kluczem do ich ocenienia. Tylko oczywiście nie moralność katechizmowa. Byłoby śmieszném potępiać jako prostych zbrodniarzy Odoarda Galotti, lub Gretchen i Fausta dla tego, że w społeczeństwie żywém musielibyśmy ich uważać za ludzi wysoce niemoralnych.

Moralność o któréj tu mówię, nie zależy od jednego przestępstwa lub zbrodni popełnionéj, lecz od ogólnego wrażenia, jakie w nas pozostawia dramat. Mogą w nim być wielkie okropności i straszne potwory moralne: a przecie wychodzimy z teatru podniesieni na duchu, jeżeli uczujemy moralną wyższość dobrego, jeżeli w całości dramatu przebija potęga porządku wyższego, siła praw moralnych, pierwszeństwo ideału piękna przed wszystkiém inném. Nie chodzi o danie wzorów cnoty do naśladowania, lecz o zadowolnienie lepszéj cząstki człowieka; indywidua niechby były różnéj wartości moralnéj: stosunek i los ich może robić umoralniające wrażenie.

Lecz ze stanowiska czysto artystycznego można ocenić prawdę charakterów i dramatyczność ich wzajemnego oddziaływania, nie wdając się w wartość sztuki moralną. Wszak to dzieło smaku, a nie przewodnik etyczny. Tak mówi wielu, i nie mogą czy nie chcą zrozumieć, że w dziele sztuki sama prawda nie wystarcza, ani do tragiczności nie wystarcza sama okropność, że niekażda dramatyczność jest piękném, ale dopiero przedstawienie zwycięztwa porządku duchowego nad materyalnym; oceniając więc utwór dram. nawet pod względem estetycznym, nie można w żaden sposób zapomnieć o przepisach téj artystycznéj moralności.

Tych kilka uwag wypowiedzieć, nie nowych zresztą i nie oryginalnych, wydało mi się koniecznem, aby uzasadnić sąd o dramacie wymienionym na początku. Występuje w nim młode małżeństwo: żona poszła do ołtarza głównie dla tego, żeby się pozbyć natręctwa zbogaconego żyda; mąż słabego a brudnego charakteru; daléj kuzynka, młoda panna, chcąca gwałtem się wydać za mąż. Do téj trójki przyłącza się znajomy, młody człowiek o przeszłości także splamionéj; dla poprawy życia chce skąpać się w prawdziwéj miłości i uwieść żonę przyjaciela; wreszcie żyd wychrzczony i perfumowany, kolega i przyjaciel obu „przyjaciół,“ który ratuje Leliwskiego od bankructwa i hańby publicznéj, lecz za to rości prawa

do jego żony, oddawna pożądanéj Natalii. Pozornie dopomaga do jéj uwiedzenia młodemu Augustowi, lecz w ostatniéj chwili zajmuje jego miejsce przemocą. Gdy zdrada się wykryła i los pojedynku amerykańskiego między nim a Leliwskim, jemu śmierć przeznaczył, nie cofa się przed śmiercią: boć dla niego nie ma już miejsca na świecie, chyba w kryminale; lecz przedtém strzela do Natalii, zamiast któréj zabija tylko zasłaniającego ją uwodziciela Augusta.

Słowem: podłość, brudy, oszukaństwa, złamanie wiary, zemsta, zbrodnie, oto części składowe dramatu. Jeżeli autor chciał nas podnieść przez wzbudzenie wstrętu do tych wszystkich rzeczy, w takim razie nie mielibyśmy nic do zarzucenia; nie ma tu w istocie ani jednéj postaci dodatniéj. Ale czy poeta obrał rzeczywiście taką drogę negatywną? Bo nie odnosi się tu wrażenia, jakoby autor chciał okazać brzydotę moralnego upadku społeczeństwa. August, uwodziciel żony przyjaciela, a były fałszerz wekslów, jest niejako jedynym dodatnim charakterem w sztuce, bo tylko upadł dawniéj z niedoświadczenia, teraz z szału miłości, prawie z poświęcenia dla nieszczęśliwéj Natalii; wreszcie za nią życiem przypłaca swe winy. Natalia, co bez wielkich ceremonij naznacza schadzkę nocną kochankowi i chce z nim uciekać od męża, śmié temuż samemu mężowi prawić kazania: nawet nie czyni tego z jakowejś hipokryzyi, ale szczerze, dla wytłomaczenia jemu i sobie, że go kochać nie może. Potém upadłszy tak nizko, śmié przebaczać żydowi, co ją oszukał, — jakby sama sobie nic nie miała do wyrzucenia. Proces jéj upadku nie jest dostatecznie przeprowadzony, a mimo wszystko, co o niej wiemy, do końca pozuje na istotę lepszą od całego otoczenia. Co zaś najdziwniejsza, to, że żyd Weinberg, ten zły demon losów całéj rodziny i społeczeństwa, jak szatan prowadzący na bezdroża każdego co z nim ma styczność, — Weinberg wcale nie jest odrażającym: owszem, on jeden z tych wszystkich postaci prawdziwie interesuje, on jeden ma rozum, wie czego chce i umie dopiąć celu; nawet moralizuje wszystkich po kolei, dając nauki, które niestety są szczerą prawdą; kilka razy mówi sentencye dla użytku całego społeczeństwa i narodu, doprawdy, jak gdyby autor w niego chciał wcielić swe własne zasady.

Podobać się więc „Żyd“ nie może; budzi niesmak brakiem owéj artystycznéj moralności. Zarazem jednak wywołuje ogromne zajęcie i robi wielkie choć przykre wrażenie. Są w nim tak niesłychane zalety pomysłu i wykonania, postaci tak prawdziwe i wycieniowane, motywa działania tak psychologicznie przeprowadzone, dyalogi tak żywe i w ogóle wielka ilość scen i sytuacyi tak wybornych, (wspomnimy tylko ową niezrównaną scenę aktu II, w któréj Róża chce wyciągnąć oświadczenie się Weinberga o jéj rękę) język tak dziwnie przejrzysty a myśli tak piękne, — że samo

wskazanie zalet sztuki szczegółowe, musiałoby przybrać rozmiary sporéj rozprawy. Wstrzymując się więc od tego, musimy tylko wyrazić życzenie nasze i wszystkich, co tak jak my mogli się cieszyć widzeniem téj sztuki na scenie, aby nasz ulubiony liryk i w téj gałęzi nie zaniedbywał niepospolitego uzdolnienia. *S. Tz.*

Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Podając czytelnikom naszym wiadomość o pracach Akademii, na takie głównie przedsięwzięcia uwagę zwracać musimy, do których nie jeden może z naszych czytelników przyłożyć się byłby w stanie. Zbiorowego współudziału właśnie żądać zamierza w niedalekiéj przyszłości komisya prawnicza, która w ogóle większą rozwija ruchliwość. Donieśliśmy już o zamierzoném przez nią ułożenin Encyklopedyi prawniczéj (program takowéj podano w Numerze 1 Przegl. Kryt.); obecnie postanowiła zająć się zbieraniem zwyczajów prawnych przechowanych między naszym ludem, jako ciekawego i ważnego materyału zarówno dla badań prawnych, jakotéż i dla etnografii. Zbierać te zwyczaje mają ludzie, w bliższych z ludem stosunkach i ciągłem zetknięciu zostający, a z pomiędzy tych większość pewno nie jest bliżéj z prawem obznajomioną. Dla tego najważniejszym prawie warunkiem powodzenia całego przedsięwzięcia jest, aby ułożono dokładne pytania, na które odpowiedzi sami zbieracze dostarczą: komisya wyznaczyła już kilku członków z swego grona, którzy takie pytania ułożą. Niemniéj koniecznym warunkiem wszakże będzie znaleźć odpowiednią ilość ludzi chętnych, gotowych wezwaniu komisyi odpowiedzieć; i dla tego właśnie uprzedzamy o tém przedsięwzięciu zawczasu tych czytelników naszych, których pomocy w przyszłości komisya pragnąć będzie musiała.

Dla komisyi historycznéj również pomoc nie jednego z czytelników naszych staćby się mogła pożyteczną w jedném z większych obecnie rozpoczętych przedsiewzięć, tj. zgromadzeniu i przygotowaniu do druku korespondencyi kardynała Hozyusza. Już przed kilku miesiącami wspominaliśmy, że z Warmii nadeszła propozycya, czyby nie było stosowném, ku uczczeniu 300-letniéj rocznicy śmierci tego księcia kościoła (w roku 1879), ogłosić jego korespendencyę, w któréj nadzwyczaj bogaty i ważny materyał historyczny się ukrywa, zwłaszcza téż do czasów Zygmunta Augusta. Po bliższem porozumieniu się w tym względzie, komisya w istocie postanowiła do wydawnictwa takowego przystąpić: część materyałów odpowiednich o ile się w tutejszéj bibliotece Uniw. znajdują, zbadano, dostarczenie innych jeszcze ważniejszych w archiwach warmińskich złożonych, jest przyrzeczoném. Ale Hozyusz tak liczne miał i różnorodne w kraju i za gra-

nicą stosunki, że korespondencya jego po wielu bardzo archiwach i bibliotekach jest rozproszoną. Do takich, w których możnaby się spodziewać ją znaleźć komisya nie omieszka się udać z prośbą o bliższą wiadomość lub dostarczenie odpisów; o nie jednym jednak liście, który się w prywatném ręku, w zbiorach mniéj znanych lub dostępnych, znajduje, komisya wiedzieć nie może. Ktokolwiek przeto z czytelników naszych wiedziałby o jakich listach przez Hozyusza lub do Hozyusza pisanych, ten się przysłuży dokonaniu tak ważnego dla dziejównaszych w 16 w. wydawnictwa, jeśli odpowiednią wiadomość lub przynajmniéj wskazówkę, według któréj do wiadomości dokładnéj by przyjść można, komisyi historycznéj przy Akademii Umiejęt. przesłać zechce.

W Krakowie 25 Lutego 1876 r.

Wiadomości z literatury naukowéj obcéj.

Kuno Fischer: Francis Bacon und seine Nachfolger, Entwicklungsgeschichte der Erf. phil. Zweite völlig umgearb. Auflage. Leipzig. Brockhaus. 1875. 788 S.

Od czasu, gdy Liebig w namiętny sposób Bacona potępił, weszło w modę poniewierać naukową sławą tego angielskiego myśliciela. Od razu mnóstwo znalazło się krytyków, którzy nibyto na podstawie samodzielnych studyów zaczęli przesadzać się w poniżaniu Bacona. Doskonałą też daje odprawę wszystkim takim niepowołanym krytykom w pow. dziele K. Fischer, znany autor historyi i filozofii nowożytnéj. Jakkolwiek dawniéj pod wieloma względami przeceniano znaczenie Bacona szczególnie w obec Włochów, to jednak ma on znaczne zasługi w historyi filozofii, jak to wybornie wykazuje K. Fischer. To też dzieło pow. jest ważnym przyczynkiem do dziejów filozofii nowożytnéj.

Charles Rémusat: Histoire de la philosophie de Angleterre depuis Bacon jusqu'a Locke. IV. vol. Paris. 1875.

Ostatnie to dzieło znanego francuzkiego pisarza, męża stanu i myśliciela. Gruntowny znawca umysłowości angielskiéj kreśli nam tutaj ze znaną swoją jasnością stylu obraz ruchu filozoficznego w Anglii w epoce od Bacona do Locka. Wielką zasługą tego dzieła jest, iż autor scharakteryzował w niém wielu bardzo mało znanych albo nawet po historyach filozofii niewspominanych filozofów angielskich takiego P e m b l e np. Brukanstorp, Bulverwel i innych. Ważnym bardzo jest ostatni ustęp o wpływie filozofii Locka.

A. Stöckl: Lehrbuch der Geschichte des Philosophie. 2 Auflage. Mainz. Kirchheim. (900 Seiten.) 1875.

Jest to drugie znacznie powiększone wydanie dzieła wyszłego w r. 1870. Autor należący do tak zwanego nowo scholastycznego kierunku, kreśli z talentem

i z głęboką erudycyą obraz rozwoju filozofii od najdawniejszych czasów aż do dni naszych. Nie pomija także starożytnego wschodu wyzyskując na tém polu najważniejsze badania oryentalistów. Najlepiéj opracowaną częścią dzieła jest historya filozofii średniowiecznéj. A jakkolwiek charakterystyka nowożytnych systemów filozoficznych nie jedno pozostawia do życzenia, to trzeba jéj jednak przyznać, iż jest samodzielną i z oryginalnego podjętą stanowiska. Dzieło powyższe można polecić każdemu, ktoby pragnął zaznajomić się dokładniéj z historyą filozofii. (*M. St.*)

Rönne Dr. Ludwik: Das Staatsrecht der deutschen Reiches. Zweite völlig umgearbeitete Auflage. I. Bnd. str. X i 396 Leipzig. Brockhaus. 1876. (8 marek).

Laband Dr. Paul: Das Staatsrecht des deutschen Reiches. 1. Band. XII. i 618 str. Tübingen. Laupp. 1876. (12 marek).

Od czasu, gdy po dwóch wojnach szczęśliwych, naród niemiecki niespodziewanie z niedołężnéj formy dogorywającego i smutnéj pamięci związku niemieckiego przeszedł przez formę przejściową związku północnego—do jednolitego ustroju politycznego potężnego cesarstwa niemieckiego, także i literatura niemiecka zwróciła się ku temu nowemu długo oczekiwanemu słońcu—upatrując w gruntownym rozbiorze praktycznych kwestyj życia politycznego rękojmię prawdziwego postępu. Wprawdzie ludzie naukowi mało byli przygotowani do traktowania kwestyj politycznych, bo opłakany stan Niemiec, tak jak ongi w Rzymie więcéj zwracał umysły ku prawu prywatnemu, niż ku mozolnemu i opłakanemu prawu politycznemu. Przyznać atoli należy, że Niemcy wkrótce wżyli się w nowe stosunki, a do r. 1874 literatura nowego prawa politycznego niemieckiego do tego stopnia się wzmogła, że uczeni powitali z radością pojawienie się książki dającéj pogląd na tę literaturę (S c h u l z e: *Die reichsrechtliche Literatur seit Entstehung des norddeutschen Bundes* 1867 *bis Ende* 1874 *in lexicalisch-chronologischer Ordnung aufgestellt. Leipzig.* 1875). Z téj obszernéj literatury—przy sposobności, którą nam nadarza ogłoszenie dwóch najświeższych publikacyj—podać chcemy czytelnikom kilka dzieł najciekawszych.

A) Z dzieł, których celem z g r o m a d z e n i e m a t e r y a ł ó w do prawa publicznego państwa niemieckiego, jest najstaranniejsze Dr. E. B e z o l d: *Materialien der deutschen Reichsverfassung.* Berlin. 1872, 1873, 3 tomy z rejestrem. Oprócz tego zasługują na uwagę Dr G. H i r t h'a: *Annalen des deutschen Reiches.* Lipsk. 1872—1875 dotychczas VIII roczników i H o l t z e n d o r f f a *Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung u. Rechtspflege des deutschen Reiches* dotychczas 3 roczniki (1871—4874.) W pierwszych znajdujemy (w tomie IV) między innemi znakomitą rozprawę Dra P. L a b a n d a „*das Finanzrecht des deutschen Reiches*“, która najlepiéj ze wszystkich prac dotychczasowych przedstawia skarbowość nowego cesarstwa. H o l t z e n d o r f a zaś rocznik spełnia wybornie cel

podwójny: daje pogląd na źródła i materyały ustawodawcze, a powtóre w obszernych rozprawach rozbiera te przedmioty, które właśnie są na porządku dziennym.

B) Z dzieł naukowych o prawie państwowém niemieckiém a przedewszystkiém wspominamy o komentarzach. Najlepszym pod względem prawniczym jest komentarz Riedla Emila: *Die Reichsverfassungsurkunde vom 16 April 1871 Nördlingen* (Beck) 1871—podczas gdy dzieło Maks. Seydla: „*Commentar zur Verfassungsurkunde des deutschen Reiches.* Würzburg. 1873, grzeszy tem, że naciąga ustawę do powziętych z góry uprzedzeń naukowych np. że państwo związkowe jest niemożliwem.

b) Z dzieł systematycznych pierwszém było Rönne: *das Verfassungsrecht des deutschen Reiches. Leipzig.* Brockhaus. 1872. Znany z prac około prawa politycznego pruskiego, autor podał tutaj rys prawa publicznego niemieckiego krótki i dość trafny, chociaż przeciw wywodom pojedynczym wiele możnaby zarzucić, np. że panujący osobiście jest związanym umową międzynarodową, jeżeli takowéj parlament nie potwierdzi. Z tego dzieła urosło w wydaniu drugiém zacytowane na wstępie, którego dopiero część pierwsza się pojawiła. Zaletą drugiego wydania jest większa obszerność, trafne zużytkowanie nowszych materyałów, a szczególnie rozpraw parlamentarnych, a trafniejszy układ systematyczny. Oprócz tego przytoczyć należy Auerbach: *das neue deutsche Reich und seine Verfassung*—i Mayer: *Staatsrechtliche Erörterungen über die deutsche Reichsverfassung* 1872. Held z dziełem: *Die Verfassung des deutschen Reiches von staatsrechtlichem Standpunkte aus betrachtete. Ein Beitrag zu deren Kritik. Leipzig.* 1872 nie szczególne znalazł powodzenie, z powodu, że krytyka ze stanowiska wymarzonego systematu i wyrobionych a priori pojęć, nie mogła być trafną. Z tego powodu też rezultaty badań autora są dziwaczne. Gdy Westertany: „*über die Reichsverfassung.*“ Hanower. 1873 uznaje konstytucyę niemiecką za dobrą, Held widzi tylko w niéj plany i nie wróży jéj trwałości; gdy pierwszy uznaje podobieństwo téj konstytucyi z innemi mianowicie amerykańskiemi, drugi uważa ją za nowotwór bez przykładu w dziejach; gdy wreszcie *W.* uważa Niemcy jako państwo związkowe za utwór żywotny, Held w państwie związkowém widzi tylko ślady już przechodowe bez żywotności.

Najznakomitsze ze stanowiska czysto prawniczego jest dzieło Hänela: *Studien zum deutschen Staatsrechte,* których pojawił się tylko tom I. (Lipsk. 1873) zawierający *Die rechtsmässigen Elemente der deutschen Reichsvervassung*“ ze stanowiska zaś politycznego przez najznakomitszego autora politycznego Niemiec, w listopadzie 1875 zmarłego Mohla: *Das Deutsche Reichsstaatsrecht. Rechtliche u. politische Erörterungen. Tübingen.* 1873. Wszystkie zalety pism innych tego autora, znanego także polskiéj publiczności z przekładu „Encyklopedyi nauk politycznych“ i w téj pracy znachodzimy, pogląd wszechstronny, sąd bystry, wykład jasny, gruntowny i przystępny. Niestety zraża nas jedno zdanie, wykazujące, jak dalece dzisiejszy prąd polityczny w Niemczech zniszczył nawet u lu-

dzi tak znakomitych jak Mohl wszelkie poczucie sprawiedliwości. Nie wzdryga się albowiem na str. 18 wypowiedzieć co do polityki względem Polaków z całym cynizmem słów „*Scheuen wir das Wort nicht—Germanisirung.*“

Szereg tych prac zamyka godnie Laband. O ile z pierwszego dość sporego tomu wnosić można, będzie to praca, o prawie konstytucyjném niemieckiém najlepsza, ze sumienną znajomością, gruntownością i nadzwyczaj jasno napisana. Życzymy, aby autor tak pięknie rozpoczęte dzieło wkrótce mógł skończyć.

Cobden Club essays: Local government and taxation Edited by J. W. Probzn 1875. London. 1875. VI, 454, 8.

Jestto szereg mniéj lub więcéj udatnych artykułów o administracyi gminnéj i opodatkowaniu miejscowém w państwach różnych. Tom powyższy obejmuje Anglię ze Szkocyą i Irlandyą, kolonie angielskie, Belgię, Holandyę, Francyę, Rosyę, Hiszpanię i Niemcy. Dalsze prace o Austryi, Włoszech, Szwecyi i Norwegii, Ameryce północnéj i Szwajcaryi są zapowiedziane na późniéj. W obec pierwszorzędnego znaczenia, jaki ma dla nas kwestya reformy gminnéj, zwracamy uwagę na tę pracę i pokrewną niemiecką Stolpa: *Die Gemeindeverfassung Deutschlands und des Auslandes* 1870. *(F. K.)*

Papyros Ebers, Das Hermetische Buch über die Arzneimittel der alten Aegypter in hieratischer Schrift; herausgeg. mit Inhaltsangabe und Einleitung versehen von Georg Ebers; mit hieroglyph.-latein Glossar von Ludwig Stern; mit unterstützung des Kgl. Sächs. Cultusministerium. 1. Bd. Einleitung u. Text, Taff. I.—LXIX. 2. Bd.: Glossar u. Text, Taff. LXX.—CX. Leipzig, 1875. Engelmann. (Fol.)

Jestto przedruk, częściowe tłomaczenie i wyjaśnienie okazałego egipskiego dzieła z czasów przedmojżeszewych, mniéj więcéj z 16 w. przed Chr., napisanego na zwoju papyrysu przeszło 20 metrów długim, które Ebers od pewnego mieszkańca Luksoru nabył. Dzieło to dokonane po 3-letniéj pracy przynosi wielki zaszczyt nauce i staranności wydawcy.

Sayce A. H.: An elementary grammar with full syllabary and progressive reading book, of the Assyrian language, in the cuneiform type. London, 1875. S. Bagster et Sons. (str. VI., 129, 4to).

Najnowsza assyryjska elementarna gramatyka, książka bardzo pożądana dla każdego, kto chce poznać pismo i ważniejsze zasady assyryjskiego języka. Połowę jéj zajmuje największy z dotychczasowych spis liter (522 znaków) pisma klinowego akkadyjsko-assyryjskiego. O składni tylko kilka rozrzuconych uwag.

Deecke. Dr. W.: „Etruskische Forschungen“. I. Heft. I. Die Conjuction—c. II. Die Genitive auf—al. Stuttgart, 1875, Heitz. (str. 83, wielkie 8vo).

W badaniu zagadkowego etruskiego języka dotarł D. do kilku nowych rezultatów, z których jednak jeszcze wcale nie można wnosić o pokrewieństwie jego z językami indoeuropejskiemi, chyba owszem przeciwnie. Badanie jest trzeźwe i ogledne.

Wehrman Dr. P., Fasti praetorii ab a. u. DLXXXVIII. ad a. u. DCCX. Berlin, 1875 Weidmann. (str. 88, w. 8vo).

Autor zestawia porządkiem bardzo dokładnie pretorów rzymskich od roku 168 do 44 przed Chr., stwierdzając każdy rok dowodami. W pracy téj podnieść należy sumienność, z jaką autor z dzieł dotąd drukowanych korzystać umiał.

„Domenico Comparetti, papiro Ercolanese inedito“. (Estratto dalla rivista di filologia e d'istruzione classica, Anno terzo, s. 449, 8vo). Firenze, Torino, Roma, Ermanno Loescher, 1875, str. 1112, 4to.

W wysokim stopniu zasłużył się autor umiejętności, opracowawszy sumiennie ten papyrus z popiołów Herkulaneum już w r. 1808 wydobyty i odrysowany. Jestto wynik mozolnych, długoletnich trudów.

Pismo owo było pradwdopobnie własnością epikurejczyka Filodema (z czasów Cycerona), a zawiera historyą stoickiéj szkoły. Jakkolwiek nie wiele, w każdym jednak razie przynosi ono pewne cenne wiadomości jak np. o nieznanych dotąd piśmiennych źródłach, kilku chronologicznych datach, o uczniach i wyznawcach złocistéj filozofii itp.

Lapidarium septentrionale, or description of the Monuments of Roman Rule in the North of England. Published by the Society of antiquaries of Newcastle — upon— Tyne. London, Bernard Quarith; Newcastle — upon — Tyne, William Dodd 1870—1875, str. XVI. 492, fol. (z mapami, planami i rycinami).

Przeważnie kosztem księcia Northumberlandzkiego wydany zbiór wszystkich rzymskich starożytności, które znaleziono w północnéj Angli. Ryciny są w ogólności dokładne, objaśnienia krótkie, lecz wyczerpujące, a głównym ich autorem Dr. Bruce. Są w tém dziele braki jak np. niedość przejrzysty układ geograficzny wykopalin, tu i owdzie mniéj skrupulatności w drzeworytach itp., jednak co do rodzaju i rozmiarów nie dorównywa mu żadna ani niemiecka, ani francuzka publikacya.

Gerber Gust.: „Die Sprache als Kunst“, Bromberg, Mittler. 1szą część 1873 (III. 245), część 2ga 1874 (IV. 301), wielkie 8vo.

Zajmujace to dzieło traktuje ludzką mowę jako sztukę. Wytłomaczywszy się z swojego zapatrywania we wstępie roztrząsa autor powstanie źródłosłowów i przechodzi następnie do rozmaitych figur, jakie w mowie z czasem powstały i do jéj samodzielnych sztucznych utworów. Autor złożył w tém pismie dowody wielkiéj pilności i erudycyi i rozrzucił wiele ciekawych myśli. Przedstawienie rzeczy jest staranne i przeważnie wcale ponętne.

M. von Strauz: „Die Blumen in Sage und Geschichte“. Skizzen. Berlin. Th. Chr. Fr. Enslin, (Adolph Enslin), 1875, VIII. str. 472, 8vo.

Sam tytuł budzi ciekawość i poleca książkę stanowiącą bardzo cenny przyczynek do historyi cywilizacyi człowieka ze strony uczucia ujętéj. Autor nie miał naturalnie na celu pisać botanicznéj rozprawy. Do każdego kwiatu przytoczone jest motto z znakomitszego poety, albo wiersz samego autora.

Bibliografia.

Bérangera Piosnki, wolno przełożył **M. Rodoć**. Kraków, nakł. Kurowskiego, 1876 str. VIII i 129. 8vo.

Błociszewski Thadeus: Physiologische Untersuchungen über die Keimung und weitere Entwickelung einiger Samentheile bedecktsämiger Pflanzen. (Odbitka z Landwirtschaftliche Jahrbücher V, str. 145—161.) Berlin. 1876. 8vo.

Bronikowski, Aleksander: Hippolit Boratyński, romans historyczny, tłomaczył z niemieckiego Jan Kazm. **Ordyniec**. Warszawa. 1876. 8vo. 526 str. 1·80.

Czyrniański, Dr. Emil: Teorya mechaniczno chemiczna, oparta na ruchach wirowych niedziałek. (Odbitka ze sprawozdeń Akad. Umiej.) Kraków. 1876. str. 38. 8vo.

Engeström, Wawrzyniec hr.: Henryk Ibsen, poeta norwegski. Szkic literacki, z portretem poety. Warszawa. 1875. str. 95. 8vo.

Górski Kazimierz: Borys, ustęp z dziejów XII wieku. Lwów. Bełza. 1876. str. 38. 8vo. (Odbitka z Przewod. nauk i liter.)

Grzymułtowskiego Krzysztofa wojew. poznań. Listy i mowy, wydał A. Jabłonowski. (Źródła dziejowe tom I.) Warszawa. 1876. 8vo. str. 152. rs. 1·80.

Jeziorański, Feliks: O znaczeniu kontraktów zahipotecznych w sprzedażach nieruchomości. Warszawa. 1876. str. 80. 8vo.

Łyskowski Ignacy: Trzy nauki gospodarskie napisane dla włościańskich gospodarzy. Poznań. Leitgeber. 1876, str. 95. 16ka.

Maryan: Wielkopolski kucharz. Poznań. Leitgeber. 1876. str. 239. Cena $2^1/_2$ marki.

Merunowicz, Teofil: Wewnętrzne sprawy Galicyi. Lwów. Wład. Bełza. 1876. str. 130. 8vo.

Mochnacki, Edmund: Dr. Kaiserfeld i ustawodawstwo gminne. Lwów, odbitka z Przegl. sądow. i admin., 1876. str. 20. 8vo.

Nowicki Władysław: Jakób Falkowski, założyciel instytutu warszawskiego Głuchoniemych, przyczynek do dziejów dobroczynności. Warszawa. 1876. 8vo. 81 str. kop. 50.

Plewińska, Marya: Powiastki dla moich siostrzenic i siostrzeńców (z rycinami). Warszawa. Gebethner i Wolff. 1876. str. 247. rs. 1 20 kop.

Pogadanki naukowe przez autorkę Wieczorów Czwartkowych. Warszawa. 1876. 8vo. 178 str. 75 kop.

Rakowicz, Dr.: O interesie depozytowym, odczyt na sejmiku w Krotoszynie. Poznań. Leitgeber. str. 40. 8vo.

Rogosz, Józef: Wspomnienia z Włoch od r. 1864 — 67. Lwów. nakład „Tygodnia". 1876, str. 270. 8vo.

Słowacki: Oeuvres choisies, 2 livraison: Beniowski, le tombeau d'Agamemnon, mon testament, traduction de **Jules Mien**. Kraków. 1876. str. 32. 8vo.

Stella-Sawicki, Dr. Jan: Stan szpitali powszechnych w Galicyi w r. 1876. Zebranie Sprawozdań złożonych wydział. kraj. Lwów. 1876. str. 160. 8vo.

Straszewski, Dr. Maurycy: Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. Wyd. Akad. Umiej. Kraków. 1875. str. 623 i LXXVI.

Świeżawski, Ernest: Przyczynek do studyów nad podaniem o Twardowskim. Warszawa. 1875. 8vo. 21 str. kop. 40.

Szczepański Alfred: O powszechnych i krajowych wystawach. Kraków, 1875. str. 33. 8vo.

Ustawa z 30 Grudnia 1875 o zniesieniu prawa propinacyi dla Galicyi. Lwów. „Przegl. sąd. i adm. 1876. str. 40. 16ka.

Załęski, Dr. Witold: O filozofii krytycznéj Kanta, w zastosowaniu do nauki prawa. Lwów. 1875. Odbitka z „Prawnika". str. 56- 8vo.

Zgliński: Ricardo, tragedya w 5 aktach. Warszawa. 1876. 8vo. 60 str. kop. 40.

Wydawca: **Wł. L. Anczyc**. — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski**.